

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

{ na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocztę w oddziale II, t. 86.

Nadestane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

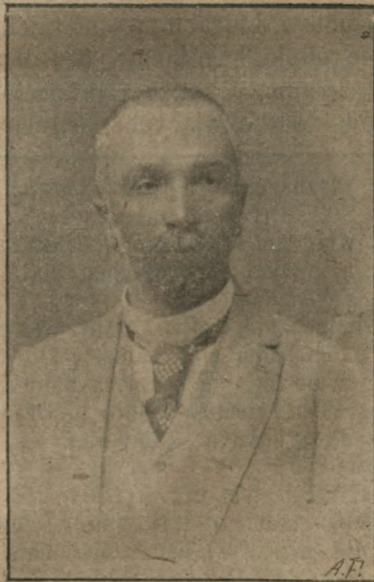
Pan dr. Witold Skarżyński przed sądem za „Naszą sprawę.”

Ostatnie dwudziestopięciolecie zaznaczyło się w dziejach ludzkości o wiele większą dozą wyrafinowanej obłudy, fałszu i hypokryzji skrytobójczej w obliczu całego świata, niż cały zresztą wiek XIX. Wszędzie niby to kultura, wszędzie niby to postęp cywilizacyjny, a główną nutą, która brzmi strasznym dysonansem w muzyce tryumfalnej, kroczącej na przodzie „cywilizacyjnego pochodu“ jest „*vae victis!*“

Te wyrazy, które zawsze hańbić tylko będą imię rodu ludzkiego, te wyrazy, które nam rzymska historia przekazała jako smutną pamiątkę wywieranej brutalnie orężnej przewagi, te wyrazy tłoczą nam się do myśli, ilekroć rozpatrujemy się w położeniu politycznym naszego społeczeństwa. Wolno nam cierpieć moralnie, ale nam skarżyć się nie wolno, wolno nam uświadamiać sobie krzywdy wyrządzone naszemu narodowi, ale nie wolno ich charakteryzować ani też krytykować podług własnych przekonań. Do znanych systematów szkólnych, które odczuwamy na swoim grzbiecie, przyłączono snadź jeden jeszcze, którego treścią „*lerne leiden ohne zu klagen.*“ Ale pomimo ujemnej z humanitarnych względów strony systemu takiego nie przypuszczamy ani na chwilę, iżby on miał ducha narodowego zgniebić lub też oddziaływać niekorzystnie na nasz charakter narodowy. Przeciwnie system taki nas przetrawi, wyrobi i wzmocni przez pogłębianie świadomości i uczuć patriotycznych, on nas nauczy „kochać się wzajem choć w cierpieniu, nauczy nas cierpieć, lecz w milczeniu“.

W ostatnich dniach rozgrywał się

proces, wytoczony p. dr. Witoldowi Skarżyńskiemu o publikację streszczonej przez nas czasu swego broszury, zatytułowanej „Nasza sprawa“. Wszyscy Polacy sądzili, że autor wypowiedział same prawdziwe i na rzetelnych faktach oparte twierdzenia



Dr. Witold Skarżyński.

o stosunku polityki pruskiej i pruskiego społeczeństwa do narodowości polskiej, a dla tego ogólne było zaciekawienie, co osobiście stanowiło materiał do postępowania sądowego. Z wywodów prokuratorji i z potępiającego wyroku sądowego wynikałoby, iż całe społeczeństwo polskie mylną miało wiarę w rację twierzeń p. dra Skarżyńskiego, a wynika bezwzględnie, że nam wiele rzeczy wypowiadać nie wolno, o których nam się zdawało, że odzwierciedlają tylko prawdę.

Otóż istniejącego u nas stanu rzeczy nie wolno charakteryzować tak,

jak to uczynił p. dr. Skarżyński. Osobiście nie wolno mówić, że:

„Z ust mężów stanu niemieckich, z ust większości w parlamentach, bo przez prasę, literaturę, historję, a szczególnie przy ostatniem pospolitem ruszeniu całego narodu niemieckiego, z wyjątkiem katolików, postępowców i socjalistów, pod znakiem HKT — jednym chórem, unisono od Renu do Warty, rozbrzmiewa jeden okrzyk: „Ukrzyżować, wykorzeń, wytepić to odporne polskie plemię!“ Wszelkie uczucia, jakie podają religia, etyka, sumienie ludzkie, wyższa kultura i cywilizacja, stłumione być muszą i zostały stłumione, byle dokonać tego z punktu racji stanu rzekomo koniecznego dzieła germanizacji kresów wschodnich za jakąbądź cenę i w jakibądź sposób. Dla tego i w tym celu jedno z rzekomo najwięcej cywilizowanych państw świata, które się mieni być prowodyrem ludzkości w postępie do coraz wyższej kultury, — stworzyło istne piekło dantejskie dla 2—3 milionów swych poddanych i umieściło u wejścia do niego napis: „Poloni, lasciate ogni speranza!“...

Dalej:

„Nie trudno bowiem dowieść, że ani zupełnego bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materialnego, tak królestwo pruskie, jak cesarstwo niemieckie, Polakowi nie dają w swych granicach. Czy bowiem może być mowa o zupełnem bezpieczeństwie prawnem tam, gdzie dla poddanych narodowości polskiej osobne, wyjątkowe prawa się kuje i konstytucyą gwałci, gdzie się chłop polski odsadza od kupna ziemi, zakupionej od szlachty

polskiej z funduszu, na który i chłop i szlachcic polski porównywalnie z Prusakami składać się musi; tam, gdzie podejmując wielką akcją społeczno-ekonomiczną parcelowania większej własności, trudności i zapory na każdym kroku się stawia instytucji takiej, jak Bank Ziemi, zmierzającej i mogącej służyć do tego celu, li tylko dla tego, że jest polską instytucją? Tam, gdzie ze szkoły i sądów wygnany język ojczysty poddanych narodowości polskiej; gdzie na mocy prostych restryktów ministerjalnych odsadza się dzieci polskie od pobierania nauki religii w ojczystym języku i gdzie na tej samej drodze rozstrzyga się, do której narodowości dziecko wbrew woli rodziców ma być zaliczone; gdzie rozkazy gabinetowe unieważniają wyroki sądowe i t. d. — tam o zupełnym bezpieczeństwie prawnym dla Polaków pruskich poddanych mowy być nie może!...

„A gdzie dobrobyt materialny, czy tam może być zabezpieczonym, gdzie od wszystkich urzędów, na opłacanie których ludność polska porównywalnie z niemiecką łożyć musi, z małymi wyjątkami poddanych narodowości polskiej się wykluczyło...“

Trzeba się tu w zaborze pruskim Polakiem urodzić, aby doświadczyć i odczuć wszystkie krzywdy i poniewierania, wszystkie klęcia śpilkami, które od dzieciństwa aż do grobu na każdym kroku są udziałem Polaka,

poddanego pruskiego. Doświadczyły tego już dotąd 3 generacje, a od czasu, jak nie tylko rząd w imię rzekomej racji stanu, lecz prawie cały naród niemiecki w obronie zagrożonej niemieczyzny i w imię rzekomej wyższej kultury, jak to związek HKT w pierwszej odezwie powiedział, formalną podjął krucyatę przeciwko żywiołowi słowiańskiemu na wschodnich kresach cesarstwa niemieckiego, — od tego czasu stuletni czyściec zamienił się na istne piekło dantejskie. Wielki rycerz, „Michałek niemiecki“, całym swym ciężarem, kolaniem tłoczy pierś polską, za gardło chwyta, dławi, język wrywa, a przytem twierdzi, że się broni i żąda miłości za to dla siebie... Czy to nie obraz godny pędzla Dantego?...“

„Od lat 30 mniej więcej dawny elementarny „Drang nach Osten“ niemiecki wstrzymał się, jeżeli się nie cofnął; prędzej o elementarnym parciu słowiańskiem na zachód dzisiaj mówić można; wszakże go barbarzyńskim nawet wydalaniem kilkudziesięciu tysięcy Polaków z granic niemieckich sztucznie nie odwrócono; ztąd cały alarm „obrona zagrożonej niemieczyzny“.

„Czy w przyszłej walce na śmierć dwóch olbrzymów północy korzystnym jest dla cesarstwa niemieckiego mieć na swoich granicach wschodnich — u siebie około 3 milionów, a z drugiej strony granicy z górą 10 milionów Polaków, odczuwających nieubłaganą

nienawiść narodu i rządu niemieckiego do siebie, jakiej niedwuznacznym objawem jest bezwzględna germanizacja — z hasłem „ausrotten“ — na każdym kroku i przy każdej sposobności?“

„Póki, jak dzisiaj, duch pruski góruje nad niemieckim, nie może być mowy o tem, aby cesarstwo niemieckie, pruskiego autoramentu, Polakom w swych granicach ludzką, znośną dało egzystencją. Duch pruski, jak wykazuje historia, to duch podboju, zaboru, ucisku i bezwzględnego egoizmu...“ i wreszcie „Rząd pruski, a pod wpływem księcia Bismarcka, najdoskonalszego reprezentanta ducha pruskiego, większa część narodu niemieckiego pod znakami HKT, wydały dekret wytopienia polonizmu w granicach cesarstwa niemieckiego“.

Oto materiały, na którym oparto akt oskarżenia.

P. dr. Witold Skarżyński sam sobie był obrońcą, a zarzuty prokuratury odpierał nie sztuką prawniczej argumentacji, ale siłą przekonań takich, które podziela cały naród polski. Nie małoduszna chęć obrażenia rządu, nie chęć podkopania zaufania do rządu kierowała autorem — jak przed sądem dowodził — ale chęć dokładnego oświetlenia sytuacji i chęć możliwego porozumienia. Oskarżony dowodził następnie z widocznym przeświadczeniem, że zamiar zgermanizowania, zniszczenia narodowości polskiej w rządzie pruskim istnieje, przytaczając znaną

(Przedruk wzbroniony.)

Samson i Delila.

NOWELKA.

Napisał dla „Pracy“ R. S.

—>*<—

Jan, pierwszy pomocnik pana F., najślawniejszego jubilera w stolicy, był dzielny i uczciwym człowiekiem. Jubiler pokładał w nim nieograniczone zaufanie. Jan nie pił, nie grał w karty i nie myślał nawet żenić się. Jedyną jego słabą stroną było: pielęgnowanie bujnej czupryny. Włosy jego, piękne, kędzierzawe, całą jego były dumą. Godzinami cesał je, szczotkował, i nacierał najkosztowniej szemi olejkami.

Pewnego dnia zatrzymał się wytworny powóz przed składem pana F. Z powozu wysiadła młoda, piękna kobieta w żalobnej sukni. Jan poznał natychmiast, że ekwipaż był najętym, i spojrzał podejrzliwie na woźnicę i piękną kobietę. Nie lubił wdów, mianowicie w składach złotników, i słusznie, pod maską bowiem żaloby ukrywa się najczęściej oszustwa. Wchodząca dama podpadającej była urody, a Jan zaczął się na serwo niepokoić. Każda falda jej sukni, każdy złoty włoszek jej kształtnej główki zdawał się przestrzegać go....

„Życzyłabym sobie obejrzyć kilka pierścionków z ciemnymi kamieniami“,

rzekła nieznajoma cichym, słodkim głosem. „Stosownych do żaloby...“

Mówiąc to zdjęła długą, czarną rękawiczkę, i wyciągnęła śliczną, białą, delikatną rękę.

„Służę pani“, odparł Jan, wsuwając na jej palec jeden pierścionek po drugim. „Spodziewam się, że będziesz pani zadowoloną. Ten ciemny rubin naprzykład, jest rzadko pięknym kamieniem — albo może szafir...“

„O, nie jestem tak wybredną!“ szepnęła młoda kobieta. „Dawniej, to co innego, ale dziś... klejnoty nie mają już dla mnie uroku. Wezmę rubin!“

Jan zebrał pozostałe pierścionki i patrzył uważnie na każdy ruch nieznajomej. Podejrzanie jego wzrastało z każdą chwilą.

„Dam panu przekaz na dom bankowy...“ zaczęła znowu kobieta.

„Wybacz pani, ale nie mogę tego przyjąć. Przekazy odbieramy tylko od starych klientów...“

„Nie jestem wprawdzie bardzo starą klientką“, odrzekła z uśmiechem, „sądziłam jednak, że nie będziesz mi pan robił trudności“.

„O, gdyby odemnie zależało, uczyniłbym wszystko, co pani każesz — ale muszę się zastosować do przepisów naszej firmy i prosić o zapłacenie gotówką“.

„W takim razie muszę wydać cały mój zapas pieniędzy, aż do ostatniego grosza“, zawołała.

I wyjmując portmonetkę, wyjęła za-

daną sumę. W portmonetce nie zostało ani fenya.

„Mieszkam w domu fryzjera L., na pierwszym piętrze i nazywam się hrabina P. Kupiłabym więcej jeszcze drobnostek, ale nie mam już gotówki“.

I pochyliwszy jasną główkę na znak pożegnania, wyszła ze składu.

„Jeżeli to oszustka“, pomyślał Jan, „to w każdym razie bardzo zręczna. Może też podejrzewam ją niesłusznie!“

Po kilku dniach przybyła znowu piękna hrabina do składu złotnika.

„Jestem tu dziś“, rzekła do Jana, „z polecenia mojej siostrzenicy, która życzy sobie kupić bransoletkę“.

Jan wystawił kilka pudełek z kosztownymi bransoletkami. Pomimo swej pozornej obojętności na wdzięki kobiece, był dnia poprzedniego u fryzjera L. w celu dowiedzenia się bliższych szczegółów o hrabinie. To, co mówiła podczas swej bytności w sklepie, zgadzało się zupełnie z prawdą; fryzjer chwalił bardzo swoją lokatorkę, sławiąc jej dobre serce i wielką uprzejmość. Pani P. była rzeczywiście wdową, płaciła za wszystko gotówką, i żyła cicho i spokojnie, jedynie w towarzystwie siostrzenicy. Podejrzanie Jana były więc niesłuszne, pomimo to zupełnie spokojnym nie był jeszcze...

„Nie chciałabym brać na siebie całej odpowiedzialności“, mówiła hrabina, oglądając bransoletki, i „kupić podług własnego upodobania tak kosztowny klejnot.“

nowe ministra Bossego, dowodził, iż w prawach antypolskich tkwi pogwałcenie konstytucji, przyznającej przecież każdemu poddanemu pruskiemu równość w obliczu prawa.

Ponieważ twierdzenia powyższe uznano za karygodne, przeto wynika z tego 1) że zaufanie polskości do rządu pruskiego powinno być i musi być silne i niezłomne w obec warunków, jakie wszyscy dobrze znamy; 2) że rządowi pruskiemu ani przez myśl nie przeszło germanizować lub zniszczyć narodowość polską, przeciwnie, zakonserwować ją pieczołowicie i byt jej utrwalić; 3) że wszystkie prawa t. zw. antypolskie są w zupełnej zgodzie z konstytucją i obliczone są na dobro narodowości polskiej. O tem wszystkim nie wiedzieliśmy i nie wiedział także p. dr. Skarżyński.

Oskarżony wykazywał następnie w swojej obronie, że równouprawnienia nie widać w różnych dykasteryach rządowych, że osobliwie na wyższych stanowiskach urzędników Polaków szukać ze świecą, na średnich stanowiskach Polak także prawie niewidzialny, a na niższych jest zjawiskiem uderzająco rzadkiem. Przewodniczący odparł na to, że w armii jest dużo oficerów z polskimi nazwiskami, a miał prawdopodobnie na myśli mężów z nazwiskami: von Boguslawsky, v. Leszczynsky, von Podbielsky, von Posadowsky itd. P. dr. Sk. zaś twierdził,

że należałoby podług praw logiki różnicować nazwiska i narodowości, a na tem się opierając, usilnie zapewniał, że panów takich z polskiem nazwiskiem a językiem niemieckim, do plebienia polskiego dotąd nie zaliczał. Również odmiennem wykazało się pojęcie oskarżonego o fakcie wydalenia kilkudziesięciu tysięcy Polaków z granic pruskich. Jak w broszurze swej tak i przed sądem poczytywał on zdanie to o wielkiem cywilizacyjnem a raczej niecywilizacyjnem znaczeniu, za czyn barbarzyński, bo rozrywający gwałtownie węzły rodzinne wydalonych i podkopujący ich byt materyalny. I nam wszystkim Polakom i całemu światu się zdawało, że istotnie to nie było zupełnie filantropijne i ludzkie.

W ogóle oskarżony — jak uprzednio zapewniał przed sądem — niezmiernie mało dotychczas widział faktycznej miłości i szczerzej życzliwości w narodzie pruskim dla polskiego społeczeństwa, tak mało, iż zakorzeniło się w niem, i utrwaliło przeświadczenie o nieublaganej nienawiści plebienia pruskiego do polskości. Wrażenia zaś i przeświadczenia takie tem bardziej zasmucać go musiały, że — jak oświadczył — „prawo bytu narodowości choćby najdrobniejszych, uważa za wyższe ponad wszelkie racje stanu i to ze stanowiska religijnego, etycznego, chrześcijańskiego i cywilizacyjnego.

Po tych wywodach wniósł proku-

rator o karę pieniężną w sumie 500 marek, pokrycia kosztów procesowych i publikacji wyroku w dziennikach.

Wobec takiego wniosku p. dr. Sk. zaakcentował, co następuje:

1) Sam fakt, iż on, jako obywatel o najczystszej przeszłości, dostał się z powyższego tytułu, za rozprawę ściśle naukową, na ławę oskarżonych, świadczy wymownie o tem, że położenie ludności polskiej pod zaborem pruskim jest nienormalne i do pewnego stopnia nawet tragiczne.

2) Prawno-państwowe pojęcia polskie, a także ogólne wymagają, ażeby każda choćby najdrobniejsza narodowość miała prawo bytu i obrony ze strony państwa, do którego politycznie należy. Narodowość, język i obyczaje swoje powinni i muszą Polacy uważać za najświętsze swoje narodo-indywidualne skarby, a skarby te i pod obcem panowaniem szanowane być powinny.

3) Nie tylko Polacy, ale i Niemiecy mężowie wielcy, jak Windhorst, Schorlemer, Mallinerodt a w ostatnim czasie Hans Delbrück te same co on, oskarżony w broszurze swej wykazał, mieli resp. mają poglądy na wadliwość i niesłuszność antypolskiego systematu.

W ogólności pan dr. Skarżyński wnosząc się ponad szablonowość jurystyczną stanął w swej obronie na stanowisku pojęć i wyobrażeń całego społeczeństwa. Stanowisko to w danej sytuacji było słuszne, bo niestety, gdy

Bądź pan więc tak dobrym przysłać mi na godzinę wszystkie te bransoletki, najlepiej, że moja siostrzenica sama wybierze“.

Jan uśmiechnął się, ale poruszył przecząco głową.

„To być nie może“, rzekł stanowczo. „Jakto? Nie chcesz pan mi powierzyć ich na godzinę?“

„Nie, pani! Ani na minutę! Nasze zasady i przepisy nie pozwalają na to!“

Hrabina rozśmiała się ironicznie.

„Gdyby mi ktoś inny śmiało powiedzieć coś podobnego, to obrazilabym się śmiertelnie, ale — pojmuję położenie pana! Więc przynieś pan sam te bransoletki, i to, dziś jeszcze zaraz! Spodziewam się, że teraz jesteś spokojnym o ich los! Wiesz sam, że wśród jasnego dnia, w domu pana L. nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo“.

„Broń Boże! Jakże możesz pani hrabina mówić tak... Przyjdę, naturalnie! O której godzinie każeś pani?“

„Zaraz! Wiesz pan co, mój powóz czeka — jedź pan ze mną!“

Pięć minut później jechał Jan z hrabiną do jej mieszkania. Brylanty spoczywały bezpiecznie w piersiowej jego kieszeni.

* * *

Hrabina P. mieszkała z siostrzenicą od kilku tygodni w domu fryzjera L.,

którego serce zdobyła sobie od razu punktualnem płaceniem i powierzchownem przeglądaniem rachunków za mieszkanie, opał, światło i t. d.

Pocziwy L. zauważył, że piękna jego lokatorka stała się w ostatnim czasie bardzo smutną i przygnębiłą. Niepokoiło go to niezmiernie, i raz odważył się zapytać jej o powód zmartwienia.

„Ach“, odrzekła z ciężkiem westchnieniem, „mam jednego, ukochanego brata, który niestety... Z nadmiaru pracy zapadł na chorobę nerwową, tak, że umysł jego... Lekarze twierdzą, że możnaby zaradzić złemu, gdybyśmy go mogli nakłonić do ogolenia głowy. Ma on bardzo bujne włosy, tak gęste nawet, że trudno lekarzom zbadać dokładnie kości głowy. Prosiłam go o to tyle razy, ale daremnie. Nieszczęśliwy nie wie, ile od tego zależy! Dałabym dwieście marek temu, ktoby się podjął wypełnić tej operacji, chociażby przemocą... Co pan myślisz?“

„Hm, hm — byłby to gwałt niesłychany, ale jeżeli chodzi o jego zdrowie...“

„Lekarze są też jeszcze tego zdania, że jego nienaturalnie gęste włosy wycieńczają mózg. Muszę panu wyznać, że biedak dziś już ma kompletne pomieszanie zmysłów, dowodzi naprzykład stale, że jest złotnikiem, i że moje brylanty są jego własnością“.

„Ach, biedny! I pani hrabina mówiłaś dwieście marek? No — hm —

zdaje mi się, że możnaby spróbować. Wyznacz pani dzień i godzinę a ja wezmę moich trzech pomocników i... Sprowadź go pani hrabina do swego mieszkania, a ręczę za to, ogolimy mu głowę!“

O, dziękuję panu! Dziękuję stokrotnie! Przywiozę go jutro moim powozem. Poznasz go pan po jego włosach!

* * *

Gdy Jan położył paczkę z bransoletkami na stole w salonie hrabiny, wpadło nagle czterech mężczyzn w białych fartuchach, porwał go, zaniósł do przyległego pokoju, i tu odbył się straszny akt ogolenia jego pięknych kędziurów. Daremnie błagał nieszczęśliwy o litość — daremnie zaklinał się, że jest złotnikiem, którego chcą okraść — nic mu to nie pomogło! Ogolono mu głowę tak, jak kazala ciotka, która tymczasem wraz z siostrzenicą i brylantami znikła bez śladu!

Od czasów Samsona nikomu nie wyrażono takiej krzywdy, jak biednemu Janowi. Stracił bowiem nie tylko całą swoją ozdobę, ale nadto odebrano mu urząd pierwszego pomocnika. Pan F. jego pryncypał, nie chciał już powierzyć swego majątku człowiekowi, wpadającemu tak łatwo w nędzną zasadzkę. Z jego winy stracił bransoletki, mające wartości przeszło 50,000 marek.



Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I^{sz}e piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszmem i tanim wykonaniu. Specyalność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.

Własny zakład do liniowania

chodzi o obronę spraw naszego narodu, prawie zawsze apelować musimy do tej najwyższej, choć tak często zapoznawanej i lekceważonej instancji prawdziwie ludzkich zasad.

Rezultatem narady trybunału był wyrok skazujący p. dr. W. Skarzyńskiego na 300 marek kary, zapłacenie kosztów procesu i ogłoszenie wyroku w dziesięciu pismach.

Jestto znaczny uszczerbek materalny, ale na opinii wśród społeczeństwa polskiego p. dr. Skarzyński oczywiście nie stracił. Co mu droższe?

Proces polityczny

szósty z rządu od Nowego Roku wytoczyła prokuratora pismu naszemu z powodu zamieszczenia w num. 86 „Pracy“ patryotycznego artykułu wstępnego p. t.: „Prawo Polaków a szowinizm Niemców“.

Autor artykułu napisał świętą prawdę, bo wszyscy wiemy, że hakatyści bardzo często krzywdę nam wyrządzają, że system germanizacyjny rozwiela się u nas, że Niemcy obrażają bardzo często nas i nasze najświętsze uczucia narodowe, dzięki szczuciu hakatystów, w myśl zasady Hartmannowskiej „A us rotten“. Faktem też jest udowodnionym i stwierdzonym, że się u nas rozwija zebrania z powodu rozpraw na nich w języku polskim, że się zabrania pochodów i zabaw latowych Towarzystwom naszym itp. Autor artykułu napisał więc prawdę najzupełniejszą.

Prawda w oczy kole — mówi przysłowie — zatem nie dziw, że artykuł ten nie podobał się „naszym najserdeczniejszym“, bo wiadomo, że są różne gusta, a musiał się im bardzo niepodobać, skoro prokuratora wzięła naraz redaktora naszego pisma, p. Bolesława Rakowskiego, podwójnie w kluby, wytoczywszy mu na mocy §§ 130 i 131 kodeksu karnego, oraz

na mocy pokrewnych im paragrafów prawa prasowego proces o podburzanie do gwałtów rewolucyjnych (szczucie Polaków na Niemców) i podawanie w pogardę urzędzeń państwowych.

Za tę rewolucją papierową (Rosyanie są już w Słupcy pod Strzałkowem, a żniwarze są zaopatrzeni w kosy, szewcy w kopyta, krawcy i redaktorzy w nożyce, i to wszystko na europejskie wojska, zbrojne w pałasze, karabiny i armaty!! o zgrozo!! Przyp. Red.) zasiadł p. Rakowski w dniu 3 bm. na ławie oskarżonych przed izbą karną feryjną sądu ziemiańskiego w Poznaniu, której przewodniczył dyrektor sądu ziemiańskiego, p. Raemisch. Oskarżonego bronil mecenas-poseł, p. Dr. Dziembowski z Poznania.

Zaraz na wstępie rozpraw zaszedł fakt rzadki i prawie niebywały w procedurze procesów karnych takiej kategorii. Owóż pan przewodniczący zainterpelował pana prokuratora, czyby nie należało ze względu na sprawę mającą być omawianą, a traktującą między innymi o podburzaniu rewolucyjnym — wykluczyć publiczność ze sali sądowej. Naturalnie propozycją tę zaakceptował p. prokurator. Publiczność nadzwyczaj licznie zebrana w audytorium skazaną byłaby na opuszczenie sali sądowej, gdyby nie energiczny protest obrońcy, skutkiem czego kolegium sądowe udało się na długą naradę i uchwaliło publiczności nie wykluczać.

Oskarżony oświadczył, że autorem artykułu nie jest i że nie pamięta, kto mu go nadesłał. Artykuł z wolą i wiedzą kazał umieścić w „Pracy“, gdyż nie uznał w nim nic karygodnego. Zresztą rzekł się wszelkich odpowiedzi co do pojedynczych punktów inkryminowanego artykułu, pozostawiając w tym względzie wszelkie wyjaśnienia i wnioski swemu obrońcy.

Tłumacz sądowy odczytuje następnie cały artykuł inkryminowany najpierw po polsku, a potem po niemiecku.

Obrońca stawia wniosek o wysłuchanie jako świadka lektora gazet polskich,

radcy policyjnego, p. Zachera z Poznania, który ma stwierdzić, że ustęp inkryminowanego artykułu, dotyczący rozwiązywania przez policję zebrań, zakazu pochodów, zabaw itp. Towarzystwom polskim zawiera prawdę najzupełniejszą. Kolegium sądowe wraz z prokuratorem uznaje fakta te jako ogólnie znane za wiarogodne, zatem zawezwanie p. Zachera jako świadka okazuje się zbytecznym.

Prokurator podtrzymuje oskarżenie we wszystkich punktach, a ponieważ oskarżony ani za przestępstwa prasowe, ani też w ogóle za inne przestępstwa dotąd karany nie był, przyznaje mu łagodzące okoliczności i wnosi o karę pieniężną 50 marek względnie 5 dni więzienia.

Obrońca w bardzo świetnej, przeszło godzinę trwającej mowie, zbija punkt po punkcie wszystkie twierdzenia oskarżenia, w audytorium panuje cisza jak w kościele, każdy chwyta chciwie złote słowa obrony, by z nich nic nie uronić, nawet kolegium sądowe i prokurator z nadzwyczajnym zajęciem przysłuchują się krasomówczym, prawnopolitycznym wywodom obrońcy. Nie szczują Polacy — bardzo słusznym zdaniem obrońcy — ale szczują Niemcy. Lżenie i poniewieranie Polaków jest na porządku dziennym. Niemiec w Ostrowie lżył Polaków na ulicy: „Ihr Pollaken seid keine Preussen, man kann euch hauen!“ (Was Polaczysków można bić, boście nie Prusacy), za co skazał go sąd okręgowy w Ostrowie na miesiąc więzienia, gdzieindziej znowu lżono systematycznie Polaków temi słowy: „Ihr verfluchte polnische Hunde“ (Wy przeklęte psy polskie) tak długo dopóki temu nie przeszkodzono i winnych nie ukarano.

My Polacy jesteśmy usposobieni lojalnie, pokojowo, nie dając powodów do najmniejszych podburzeń; kto podburza, o tem wszystkim dobrze wiadomo. Należy wziąć także pod rozwagę tę okoliczność, że artykuł inkryminowany ukazał się w dniu 4 lipca rb., więc że był pisany pod wpływem rozburzonej opinii publicznej, tak

Przedruk wzbroniony.

Na stare lata!

NOVELKA.

Napisał dla „Pracy“ M. N.

Państwo K. posiadali wielką restaurację na najbardziej ożywionej ulicy miasta P. Oboje byli pilni, oszczędni i jedynym ich marzeniem było:

„Gdy się dorobimy majątku, to jest, gdy będziemy mieli rocznie sześć tysięcy marek, wtedy kupimy sobie domek z ogródkiem na wsi, w bliskości P. Będzie to raj na ziemi! Gołębnik, kurnik, a przede wszystkim szpaler brzoskwiń! Okiennice zielone i mała weranda, na której można pić kawę! W takim rozkoszonym ustroniu przepędzimy stara lata. Całe nasze zajęcie: uprawianie ogrodu, podziwianie wschodzącego i zachodzącego słońca i drzemka na bujanych krzesłach!“

Piękny sen szczęścia!

I zbierali pilnie grosz do grosza, odmawiając sobie najmniejszej przyjemności.

Pani K. wstawała o czwartej rano, uprzątała pokoje, potem wychodziła na targ, kupowała tanio najlepsze warzywa i mięsa, a wróciwszy do domu, ubierała się ładnie i czuwała nad kasą i służbą.

Pan K. gotował wyborne śniadania i obiady, i tak restauracja ich słynęła w całym mieście.

Dzień mijął po dniu, rok po roku, w ciężkiej, męczącej pracy.

Nareszcie cel marzeń był osiągnięty! Pewnego wieczora obliczył pan K. swoje kapitały i oznajmił żonie, że mają rocznego procentu nawet przeszło sześć tysięcy marek. Oboje drżeli z radości! Teraz uśmiechało im się szczęście i spokój!

Restauracją sprzedali więc natychmiast siostrzeńcowi, który zamierzał się właśnie żenić.

„Pracuj tak, jak ja, mój chłopcze“, mówił pan K. podpisując kontrakt. „Widzisz, jaka nagroda czeka ludzi pilnych i oszczędnych!“

Potem zaczęli szukać w całej okolicy upragnionego domku, i po dwóch tygodniach znaleźli swój ideał. Był tam i ogródek i gołębnik i kurnik i nawet brzoskwinie. Oboje nie posiadali się z szczęścia. Pierwsze dni przeszły jak sen — był to prawdziwy szal! Wstawali o świcie, podlewali kwiatki, pili kawę na werandzie i oddychali z rozkoszą świeżem, wonnym powietrzem! Wszystko smakowało im bez porównania lepiej, niż w mieście.

Po upływie czterech tygodni byli oboje niezmiernie zadowoleni z nowego

trybu życia, ale pierwsze uniesienie minęło. Pan K. nie podlewał już tak pilnie kwiatów, pani K. pella je, ale nie tak gorączkowo, jak z początku. Natomiast kupno dwóch królików i żółwia stało się nowym źródłem rozrywki i zajęcia.

Nadeszły letnie upały, a państwo K. nie mogli wychodzić do ogrodu dla zbyt wielkiego gorąca. Siedzieli więc w pokoju, zamknęli okiennice i próbowali zabawić się rozmową. Ale dziwna rzecz! Dawniej mieli sobie zawsze tyle do powiedzenia, a teraz nie kleiło im się wcale. Zaczęli więc grać maryasza, ale ponieważ grali tylko „za darmo“, przeto i to znudziło ich bardzo prędko.

Następnego dnia był pan K. o tyle nieostrożnym, że czytając Dziennik, zamknął oczy. To samo zdarzyło się żonie jego, która wyszywała na kanwie pantofle dla niego. Oboje usnęli mocno, i odtąd spali codziennie po śniadaniu i po obiedzie. Siesty takie trwały coraz dłużej...

Za nic w świecie nie byliby się przyznali do tego, że się nudzą! Wszakże mieli wszystko, co im do szczęścia było potrzebnem — mieli to, czego tak gorąco pragnęli — spokój i domek na wsi, a pomimo to nudzili się szalenie!

Zima jeszcze bardziej dała im się we znaki. Nadszedł nareszcie kwiecień, a z nim

polskiej jak i niemieckiej, z powodu owego bardzo niefortunnego wówczas jeszcze nie rozstrzygniętego projektu do prawa o stowarzyszeniach i rozpraw nad nim w Izbie panów i w sejmie pruskim.

Oskarżony dosyć cierpi moralnie, że tutaj na ławie podsądnych zasiadać musi, niepodobniestwem jest więc, aby go jeszcze karać miano za to, że może użył w artykule niektórych za ostrych słów, że zresztą działał w jak najlepszej myśli i wierze, więc obrońca wnosi o uwolnienie swego klienta.

Prokurator w swej replice podtrzymał wszelkie punkta oskarżenia, a na dowód, że Polacy szcują na Niemców wydobyl z archiwum starych rupieci sprawę o chorągiewkach zamieszczonych na dachu pewnego pałacu z napisem: „Śmierć Niemcom.“

Obrońca odpowiedział, że fakt ten zaszedł przed kilku już laty i że zresztą sprawca tego otrzymał bardzo dotkliwą karę, bo aż kilka miesięcy więzienia.

Kolegium sądowe po blisko godzinnej naradzie uznało oskarżonego niewinnym zarzuconego mu przestępstwa podburzania do gwałtów rewolucyjnych (§ 130), uznało go jednakże winnym podawania w pogardę urzędzeń państwowych i policyjnych prowincjonalnych (§ 131), a przyznawszy mu łagodzące okoliczności, skazało go stósownie do wniosku prokuratora, na 50 mk. kary pieniężnej względnie 5 dni więzienia. Równocześnie zawyroковано konfiskate wszelkich pozostałych egzemplarzy nr. 86 „Pracy“ i zniszczenie płyt i form drukarskich.

Procesy prasowe itp. kosztowały dotąd wydawnictwo „Pracy“ przeszło 1200 marek, nie licząc w tem blisko dwumiesięcznej kary więziennej, którą odsiedział w poznańskim więzieniu dwóch redaktorów naszego pisma.

Jeszcze jest w biegu wielki proces polityczny, który znowu wydawcę grubo pieniądź kosztować będzie, a w dodatku ściągnie na redaktorów najprawdopodobniej karę więzienną.

dzień imienin pani K. Mąż jej postanowił wyprawić wielki obiad i zaprosić wszystkich znajomych z miasta. Oboje odżyli na nowo! Na dwadzieścia cztery osób trzeba się było godnie przysposobić, a więc — ileż zajęcia i narad! Chodziło o ustawienie stołów, o ułożenie menu, o wybór wina i o setki drobnostek.

Kilka dni przedtem jeździła pani K. codziennie do miasta na targ i kupowała tak, jak dawniej. Z prawdziwą rozkoszą targowała się, oglądała mięso, chwaliła, ganiła i wybierała najlepsze rzeczy. Czula się tu, jak ryba we wodzie. I gdy wracała do domu, wesoła, z błyszczącymi oczami, zdawała się rzeczywiście być młodszą przynajmniej o lat dziesięć.

„Wyglądasz tak, jak gdybyś wracała z zabawy“, mówił pan K.

Ale i on zmienił się, jak za dotknięciem róższeczki czarodziejskiej. Wydobyl z kufierka białe kuchenne ubranie i krzątał się z prawdziwym zapalem około pasztetów, ciast i pieczeni.

Obiad był wyborny, a goście zachwyceni serdecznym przyjęciem. Pod wieczór, gdy się już wszyscy zabierali do odjazdu, zbliżył się jeden z znajomych pana K. do niego i rzekł:

My żyjemy i żyć będziemy!

Rozebrali twą Ojczyznę,
Hej! sokole młody!..
I sprawili już trzy razy
Pogrzebowe gody.
Powiedzieli, że daremne
Wszelkie wysilenia,
Polska padła i nie wstanie
Z niemocy — uśpienia.

Wzięli wszystko? Któż powiada?
Kto wieść taką sieje?

Jeszcze u nas duch zwątpienia
Niewiarą nie wieje,
Jeszcze wiemy, że potężny
Naród polski żyje,
Bo w nim wielkie — Kościuszkowskie,
Czyste serce bije.

Choć Ojczyzna jest w niewoli,
Módlmy się, pracujmy,
Trudu, ofiar, poświęcenia
W niczem nie żałujmy.
Nadewszystko to szanujmy —
Co od Boga dane,
Co Ojczyście nasze polskie,
Święte i kochane.

Podzielony kraj w kawały
Czyż już nie istnieje?..
Nad Ojczyzną rozebraną
Świt szczęścia nie dnieje?..
Nie przedwczesne były gody
Tych co zawołali,
Że na zawsze z państw żyjących
Polskę wymazali?..

Rozebrali! lecz w ucisku
Duch urósł w olbrzyma
I dowodzi, że daremnie
Haka ta waśń wszczynaa.
My żyjemy i żyć będziemy,
Zniemczyć się nie damy,
Zgodą, pracą i jednością
Wszystko pokonamy.



„Wiesz pan, że za kilka dni wydaję córkę moją za mąż. Zamierzałem wziąć obiad z hotelu — ale gdybyś pan raczył udzielić mojej kucharce tylko parę drobnych rad, to myślę, że dałoby się wszystko urządzić w domu i nie potrzebowałbym wyrzucać tyle pieniędzy...“

Pan K. rozpromieniony przyrzekł nie tylko swej rady, ale ofiarował się ugotować sam cały obiad, żona jego zaś zawołała natychmiast, że zajmie się chętnie zakupieniem potrzebnych towarów i mięsa.

Wkrótce weszło w zwyczaj w całej okolicy, że zapraszano na obiady i kolacje państwa K., ale pod warunkiem, że on będzie gotować, a ona kupować. Wszakże znała się tak dobrze na tem!

Nie mieli teraz prawie ani jednego dnia wolnego. On pracował dla innych — z grzeczności — w pocie czoła, — ona upadała niemal pod ciężarem kosztów, które napelniała w mieście rybami i mięsem. Ale sława ich rosła — wszyscy przepadali się za nimi, wynosząc pod niebiosa ich uprzejmość i dobroć.

Pewnego wieczora, gdy oboje, zmęczeni całodzienną pracą, wrócili do domu, rzekła pani K. do męża:

Pieniądź wśród narodów.

Miwały już bezpowrotnie te czasy, gdy pieniądź uważany był jako jedyny miernik bogactwa społeczeństw. Dziś wiadomo każdemu, iż w rachunku ogólnym mniejsza lub większa suma pieniędzy, jaką dany naród posiada, nie stanowi jeszcze bogactwa, lecz, co najwyżej, przyczynia się do tworzenia bogactw i ułatwia ich wymianę. W każdym razie już ta sama właściwość pieniędzy nadaje im wśród narodów wielkie znaczenie.

Gdy w r. 1885-ym Francya zawarła umowę (konwencyę) monetarną z Grecyą, Włochami i Szwajcaryą, znaną ogólnie pod nazwą Unii Łacińskiej, zobowiązała się zebrać i dostarczyć rządóm tych państw wszelkich dokumentów administracyjnych i statystycznych, dotyczących wyrobu i zużycia pieniędzy wśród narodów. Zadanie to było niełatwe, znaczyło to bowiem to samo, co przygotować materiały do najszczegółowszego opisu dziejów monety srebrnej i złotej. Dwanaście lat pracowano nad wywiązaniem się z tego zadania i oto teraz dopiero p. de Fovile, dyrektor generalny mennic francuskich, ogłosił pierwszy rozdział tej pracy. Znajdujemy tam przeważnie szczegóły, obchodzące tylko specjalistów, niektóre jednak mogą obudzić także zainteresowanie wśród szerszych kół naszych czytelników.

Mennice francuskie wybijają monetę złotą nie tylko dla Francji i jej kolonii, ale także na potrzeby Rosji, Chili, Etiopii, Marokanii i Księstwa Monaco. Jako produkt do wybijania nowych pieniędzy służy nie tylko złoto w sztabach, ale i moneta stara, która z biegiem czasu ulega znacznemu zużyciu. Z obliczeń statystycznych, dokonanych w mennicy francuskiej, wypada, że sztuka 20 frankowa, nosząca nazwę luidora, a równa waga rosyjskiemu półimperyalowi, traci co lat dziesięć tysięczną część swej wagi; ponieważ zaś na zużycie wśród obiegu odlicza się siedmtyśiącznych części, przeto

„Wiesz co — myślę już od kilku dni o czemś bardzo ważnem...“

„O czem?“

„Ponieważ gotujemy teraz dla wszystkich za darmo... czy nie lepiej byłoby otworzyć znowu restauracyę i gotować za pieniądze... Mielibyśmy przecież jakiś zysk...“

„I ja myślałem o tem. Gdyby nam się jako tako powodziło, to po pięciu latach...“

„Odłożylibyśmy ładną sumę...“

„Więc sprzedamy nasz domek...“

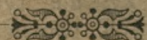
„I kupimy sobie później pałac z lasem, w którym można polować...“

„I z wieżą — nad wodą...“

„Ach jakże będziemy wtedy szczęśliwi!“

„Zawsze tego tylko pragnąłem!“

„Wybornie! Trzeba nam oszczędzać i pracować, abyśmy mogli kiedyś urzeczywistnić nasze największe życzenie! Wtedy niczego nie będziemy sobie odmawiać...“



Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

W. ŻEROŃSKI Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady

po upływie lat siedmdziesięciu moneta złota traci swą wartość nominalną i musi być na nową odlaną. Moneta srebrna jeszcze prędszemu podlega zużyciu, a to z tej głównie zasady, że im pieniądź mniejszą ma wartość nominalną, tem szybszym jest jego obieg i większym zużycie. Zauważyć się to daje głównie na monecie srebrnej: w większych sztukach przez dłuższy czas utrzymuje się wyrazistość rysunku, w mniejszych zaś w tym samym czasie rysunek zciera się zupełnie.

We Francyi, od czasu wprowadzenia dzisiejszej jednostki monetarnej (1792 dla srebra, 1803 dla złota i 1852 dla brązu) wybito ogółem pieniędzy za 14 miliardów i 190 milionów franków. Z ilości tej 8,871 milionów przypada na złoto, a 5,253 miliony na srebro. Rzecz naturalna, że niema tyle pieniędzy francuskich w obiegu. P. de Foville przypuszcza, że połowę z tej ogólnej sumy przetopiono, zniszczono, zgubiono (np. w głębi morza) lub wywieziono z kraju bez możności zwrotu. Wywóz monety złotej bywa zazwyczaj chwilowy; zresztą na miejsce wywiezionej przybywa do kraju moneta obca, belgijska, grecka, szwajcarska, włoska i inne.

Niepodobna obliczyć dokładnie, ile pieniędzy znajduje się w kraju. Według rachunku przypuszczalnego, kapitał w monecie złotej wynosi we Francyi 7 miliardów 250 milionów franków. Pod tym względem kraj ten zajmuje pierwsze miejsce między innymi. Drugim z rzędu są Niemcy z 3-ma miliardami 125 milionami. A dalej kolejno idą: Stany Zjednoczone Ameryki północnej, mające do rozporządzenia 3 miliardy 90 milionów, następnie Anglia z 2,900 milionów i Rosya 2,400 milionów. Wszystkie inne kraje są pod tym względem znacznie uboższe. Gdyby pieniądze każdego oddzielnie kraju zebrano w jeden worek, to Francya mogłaby się poszczycić największymi rozmiarami.

Oprócz pieniędzy złotych, w każdym kraju kursuje mniejsza lub większa ilość pieniędzy srebrnych, niklowych, miedzianych i papierowych. Gdyby zliczono je wszystkie, a następnie liczbę tę podzielono przez ogólną liczbę ludności, to z tego rachunku teoretycznego każdy Francuz otrzymałby na swą osobę 180 franków, Amerykanin 117 fr. 50, Anglik 113 fr. 75, Niemiec 85 fr. 50 i Rosyanin 42 fr. 50.

Gdyby pieniądź był istotnie miernikiem bogactwa, jak to dawniej sądzono, Francya mogłaby być uważaną za najbogatszy kraj na świecie. Tak jednak nie jest: bogactwem istotnem każdego narodu jest cały dobytek, wykonany pracą fizyczną lub umysłową. Ocenic dobytku tego dokładnie niepodobna, z tego też powodu niepodobna powiedzieć, który jest najbogatszy naród na świecie.

Słusznie zresztą powiedział jeden z myślicieli: „Szczęście nie zależy od tego, co posiadamy, ale od tego, czem umiemy się zadowolnić“. Każdy z Francuzów wie bez obliczeń statystycznych, iż jakkolwiek łatwość wymiany dobytku, oraz kredyt, będący jedną z form tej wymiany, są we Francyi bardzo łatwemi, nie stanowią jednak istoty zadowolenia, jakie człowiek zyskuje tylko w pracy i spełnianiu swych obowiązków. Gdzie znajomość tych dwóch głównych zadań życia ludzkiego jest najbardziej rozpowszechnioną i najszerzej stosowaną, tam naród może nazywać się najbogatszym

i jest nim istotnie. A tylko za takim bogactwem, w ślad idzie szczęście ludzkie.

POLITYKA.

Przyjazd cesarza Mikołaja do Warszawy i łączące się z nim nadzieje naszych braci za kordonem poruszyły niesłychanie prasę polską i polskie społeczeństwo. Z bardzo nielicznymi wyjątkami prasa warszawska zachowała się z godnością i poważnie. Zanotujemy tu dwa głosy:

„Gazeta Polska“ pisze:

„Nie tu jest miejsce na pisanie historii z ostatnich czasów. Wspomniemy tylko, że, gdy Najjaśniejszy Pan powiedział raczył, że kraj nasz zawsze bliski jest Jego sercu, słowa te musiały się odbić głośnie echem w naszych sercach, budząc w nich nadzieje i wiarę w przyszłość. Ludność polska przekonana jest, że ta wiara i ta nadzieja nietylko zmniejsza się, nie znikną, ale będą się rozwijały. Wierzy ona bowiem mocno i w wielkie Serce Monarchy i w głęboką mądrość Jego postanowień, szukających oparcia na niewzruszonych podstawach prawdy i sprawiedliwości. Z temi uczuciami i z temi myślami kraj nasz wita miłego nam wszystkim Najdostojniejszego Gościa serdecznem: Niech żyje!“

Rozważny ton i rezerwa widoczna w powyższych słowach, zastrzeżenie zwłaszcza co do *prawdy i sprawiedliwości* dobrze charakteryzują usposobienie obecne społeczeństwa naszego — a organy prasy dobrze spełniły swój obowiązek, dając wyraz temu usposobieniu; jest ono *wyczekującym*; oczekujemy wiele, lecz się nie łudzimy; okazujemy dobrą wolę naszą nie tracąc nadziei w zaprowadzenie sprawiedliwości: — nic więcej prócz tej dobrej woli u tronu nie składamy i złożyć nie możemy, ona jednak wystarczy, *jeśli rząd swą dobrą wolę ujawni*.

„Gazeta warszawska“ wystąpiła z artykułem, który zarówno ze względu na jasność swą i nader trafne zaakcentowanie politycznej strony cesarskiej wizyty zasługuje ze wszech miar na uwagę. Umieszczamy go też poniżej:

„W społeczeństwie tak ciężko doświadczanem jak nasze, dni takie mają swe głębokie znaczenie, przywiązane jest do nich mnóstwo nadziei, serce zbiorowe narodu bije przyspieszonym tętnem.

Jak niegdyś, przed osmdziesięciu dwoma laty, gdy do stolicy ówczesnego Królestwa Polskiego wjeżdżał jego wskrzesiciel, cesarz Aleksander I, stawiano łuki tryumfalne, tłumy snuły się po ulicach, grzmiało z piersi tysiąca nieskończone: „Niech żyje!“ tak i dziś serca ludności ze szczerem, serdecznem uczuciem powitać pragną na ziemi swojej Najjaśniejszego Pana i Jego Najdostojniejszą małżonkę.

Przeszliśmy przez ciężkie próby, przez ciężką szkołę dziejową i doszliśmy do przekonania, że można być dobrym Polakiem, będąc wespół z niemi lojalnym poddanym państwa rosyjskiego.

Nie ma żadnych złudzeń w naszym entuzjazmie, żadnych zbytecznych nadziei, żadnych marzeń. Pragniemy tylko być Polakami, pragniemy mieć możność kochania i rozwijania swego języka i lite-

ratury, pragniemy zachować nie to, co historia stworzyła, ale to, czem *Opatrzność odróżniła nas od innych narodów...*“

Wypadkiem najważniejszym z całego przyjęcia było przemówienie wygłoszone do prezesa komitetu, zbierającego fundację dla cesarza. Cesarz Mikołaj, z niezmierną serdecznością miał odpowiedzieć w te słowa: „W imieniu cesarzowej i w mem własnem imieniu serdecznie dziękuję panom za ten dar bogaty, na który złożyły się wszystkie warstwy ludności polskiej; — za te wiernopoddańcze uczucia, któreście nam oświadczyli, a w których szczerść bynajmniej nie wątpię. Oboje byliśmy głęboko wzruszeni wczorajszym przyjęciem. Przyjście to ze strony miasta pozostawi w nas najmiłsze wspomnienie pierwszej bytności w Warszawie. Jeszcze raz dziękuję wam moi panowie“.

Mowa prezesa komitetu, margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, na którą cesarz odpowiedział powyższemi słowy, brzmiała, jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie!

Dzięki u stóp Twych z głębi duszy składamy, że darzysz nas radością oglądania ciebie i najjaśniejszej cesarzowej naszej pośród nas.

Dzięki, najjaśniejszy panie, że nie odrzucasz skromnego grosza kraju naszego. Wedle sił miesiona, chętna ofiara wszystkich mieszkańców *Królestwa Polskiego*, bez różnicy stanu i pochodzenia, niechaj będzie rękojmią wzajemnej ufności wszystkich Twych poddanych, złączonych miłością Monarchy i ojczyzny.

Weź też w darze, najjaśniejszy panie, miliony serc naszych, nieograniczoną ufnością ku Tobie wzniesionych.

W Twojem wspaniałomyślnem samowładztwie, w pokoju wewnętrznym państwa, w potędze i chwale monarchii, *naród polski* cały promienistą widzi przyszłość i chce, czy to w szczęściu, czy też pośród losu zmiennych kolei, wiernie, niezachwianie służyć Tobie, ukochanemu swemu Monarsze“.

Podobno cesarz w przemówieniu swem użył zamiast „ludności polskiej“ wyrażenia „*narodu polskiego*“, co znacznie podwyższyło by polityczną doniosłość jego mowy.

Na razie powstrzymujemy się od komentarzy tej bytności cesarza rosyjskiego w Warszawie: należy odczekać czasu. Zaznaczmy tu tylko fakt nader znaczący, który podaje „Dziennik Berliński“, a który świadczy, że zagranicą rosyjską wizyta cesarza w Warszawie uważaną jest za fakt nader poważny.

Oto biuro telegraficzne Wolffa podając przemówienie cesarskie nie zamieściło słowa *poliska* ludność. To daje powód „Dziennikowi Berlińskiemu“ do następującej uwagi:

„Czy do rzędu rozmyślnych przypadków zaliczyć należy to opuszczenie najważniejszego słowa w komunikacji biura Wolffa, z którego czerpie cała prasa niemiecka? Komu zależec mogło na zatajeniu tego faktu historycznego, świadczącego, że cesarz rosyjski przybywa do Warszawy jako do miasta skąd dziękować może ludności polskiej? Wszakże do niedawna nie było już nawet w użyciu słowo: *Królestwo Polskie* — a ludność polska nazywała się *oporną* w powrocie na łono „*Matuszki Rosyi*“. — To słowo, o którym — przypadkowo lub umyślnie — zamilała prasa niemiecka, jest przemazaniem kil-

kunastu lat zaciekłej rusyfikacji, — wierzymy więc, że mogło ono rozbudzić pewne obawy w Niemczech; przypadek wziął w tym razie na siebie rolę cenzury politycznej i skreślił to słowo z przemówienia cesarskiego do Polaków... Lecz, jak zauważył jeden z największych polityków swego czasu, Talleyrand, w historii niema przypadków — a z opuszczenia tego słowa korzystały te ciemne siły, które swą potęgę wybudowały na deptaniu praw narodowych...

Wewnętrzne położenie polityczne w Austrii zaostrza się coraz bardziej i na coraz ostrzejsze wkracza szlaki. Już nie ulega teraz żadnej wątpliwości, że cesarz Franciszek Józef zdecydował się prowadzić politykę wewnętrzną zgodnie z zasadami, które podstawą były dla równouprawnienia językowego w Czechach i Morawach. Z jednej strony kroki hr. Badeniego ku porozumieniu się z prawicą, z drugiej zaś strony okoliczności, że podczas manewrów cesarz Franciszek Józef przemawiał po czesku i po niemiecku do deputacji — są to aż nadto wyraźne dowody, że obecny rząd posiada pełne zaufanie monarchy i że nie cofnie się z prostej drogi, nie bacząc na krzyki niemieckich parlamentarnych awanturników.

Porozumienie się rządu ze stronnictwami prawicy rokuje najlepsze nadzieje. Hr. Badeni oświadczył po konferencji, że dotychczas wahał się wyrazić oprócz na większość słowiańskiej i przychylny rządowi, teraz jednak zamierza w zupełnym działaniu porozumieniu z temi stronnictwami. Wobec tego bardzo rzadką minę ma prasa niemiecka, która do niedawna wykrzykiwała zuchwale: *Es lässt sich nicht ohne Deutschen in Oesterreich regieren*. Nawet nie pomaga już niemieckim dziennikom nadrabianie miną i powtarzanie ploteczek, że np. książę sasko-wejmarski napisał odręczny list do cesarza, stając po stronie Niemców; dziś pozostaje im tylko wątpliwej wartości pociecha, że przynajmniej cieszą się sympatjami całego świata germańskiego i nie boją się nikogo prócz Boga i — dodają w cichości — i hr. Badeniego.

W mowie, którą wygłosił niejaki redaktor Hofer na wiecu niemieckim w Lipsku, zachodzą np. takie pełne zajadłości miejsca: *Ślubujemy tu, że walczyć będziemy z tą polską gospodarką, dopóki jeszcze kilka kropel krwi w żyłach krążyć nam będzie!*.. Synom naszym umierając powierzmy sztandar walki z Czechami, którzy stratowali nas, walczących za prawo i wolność niemieckiego ludu.

Takich wykrzyków rozbewstwieonej namiętności dążącej do opanowania całego świata pod hasłem *siła przed prawem* — na seryo dziś brać nie można, z drugiej jednak strony przynajmniej trzeba, że poruszyły już one nieświadome istotnego stanu rzeczy masy ludności i wreszcie spowodować mogą ciężkie powikłania z Rzeszą niemiecką a w rezultacie doprowadzić do rozbicia trójprzymierza. Dla Austrii koniecznością będzie niebawem szukać raczej oparcia na Rosyi i Francyi niż na germańskich elementach. Dla pokoju politycznego Europy zmiana ta może być bardzo doniosłą, a i dla nas, Polaków bez ważnych wyników się nie obejdzie.

Zbliża się godzina osłabienia wpływu, jaki wywierał na Europę system pruski w ciągu ostatnich lat dziesiątka. Naje-

zony bagnętami olbrzym pruski pozostanie osamotnionym. Jako pierwszy tego symptomat można zanotować nieobecność cesarza austriackiego na manewrach niemieckich.

PRZEGLĄD PRASY.

Ubiegły tydzień obfitym był w wypadki interesujące nasz ogół. Pominawszy rzeczy drobniejszej wagi, na które prasa nasza zwracać wciąż musi baczną uwagę, — ogół zajmował się przedewszystkiem: bytnością cesarza Mikołaja w Warszawie, następnie zaś procesem p. dr Skarżyńskiego, broszurą hakatystycznego Niemca Finka, któryby rad pożreć odrazu wszystkich Polaków i twierdzić przytem, że czyni to w imię wyższej cywilizacji: a wreszcie interesuje się nasz ogół i nasza prasa niepomiernie rozwojem rzeczy w Austrii, gdzie Niemcy zdaje się, niebawem odsunęci będą jak kot od mleka od swych wiekowych uroszczeń, które zapewniały im polityczną przewagę w Austrii. Głosy prasy naszej w sprawie wizyty cesarza Mikołaja zestawimy wtedy, gdy będzie można już osądzić fakt ten w całości, również pozostawiamy na uboczu sprawę Niemców austriackich, która tak wiele krwi suje szowinistom niemieckim. Ciekawem jest natomiast zestawienie dwóch broszur: naszego rodaka dr. Skarżyńskiego i hakatysty Finka. Pierwszemu zrobiła proces prokuratora, a więc prawo; — drugiemu nasza prasa, która nam dziś w wielu razach prawo zastępować musi.

Z sprawozdania „*Dziennika Poznańskiego*“ o rozprawie sądowej autora „*Naszej sprawy*“ notujemy poniższy szczegół:

»Przewodniczący uczył się szczególnie twierdzenia podsądnego, wyrażonego w broszurze »*Nasza sprawa*«, że tak królestwo pruskie, jak cesarstwo niemieckie nie dają Polakowi w swych granicach ani zupełnego bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materialnego.

Oskarżony potwierdza, że tak jest istotnie, gdyż, jeżeli Polacy wypełniają sumiennie wszystkie swoje obowiązki względem państwa, a mimo to traktowani są tak, jakby ciągle myśleli o przewrocie, i kuja się przeciw nim ustawy wyjątkowe, jak n. p. ustawę kolonizacyjną, to nie można powiedzieć, żeby się cieszyli zupełnym bezpieczeństwem prawnym. Ten argument usiłował przewodniczący zbić wskazaniem na osobiste pomyślne położenie majątkowe i obywatelskie oskarżonego, wspominając mu, że przecież żyje w korzystnych stosunkach materialnych, że był posłem i sprawuje różne wybitne urzędy obywatelskie. Dziwna więc, że nie czuje się szczęśliwym w państwie, pod którego osłoną może tego wszystkiego zażywać.

Na to odparł oskarżony z godnością: Powiedziałem już w mojej broszurze, że „*nie samym chlebem żyje człowiek*“ i że ani ja, ani moi rodacy nie hołdujemy zasadzie „*ubi bene, ibi patria*“, że mamy inne jeszcze szczytniejsze ideały w duszy, które stanowią szczęście człowieka, a które, gdy są gwałcone, wywołują gorzyc i boleść w naszym sercu. Gdy ktoś jest drażniony nieustannie w najświętszych swoich uczuciach,

nie może się czuć szczęśliwym, choćby nawet zinał w pomyślnych żył warunkach. Słowa te wywarły wielkie wrażenie na sali sądowej.

„*Kuryer Poznański*“ zaś zanotował następujący ustęp z rozpraw:

»Na zapytanie przewodniczącego sądu zauważył oskarżony, że nie miał zamiaru siać nienawiści pomiędzy rząd a ludność polską w Prusiech, przeciwnie przedstawieniem istotnego stanu rzeszy pragnął on sprowadzić zmianę stosunków. W słowach: z ust niemieckich mężów stanu rozbrzmiewa jednogłośnie okrzyk: »krzyżujcie, niszczone, wytpiejcie« nie miał on na myśli obecnych pruskich ministrów, lecz wszystkich polityków, większość parlamentu itd. Odnosiło się to szczególnie do towarzystwa hakatystów. — Przewodniczący: Pan miałeś przecież także ministrów, jego cesarskiej mości na myśli? — Oskarżony: Oczywiście w części także ministrów, a odwołuję się w tym względzie na mowę ministra Bossego. — Przewodniczący: Słowa »krzyżujcie, niszczone«, są niewątpliwie obrażającymi. — Oskarżony: Słowa te należy pojmować obrazowo, są one tylko silniejszymi wyrażeniami zamiast asymilujcie, germanizujcie i t. d. Przewodniczący: Powiadasz pan w broszurze: Polacy nie mają bezpieczeństwa prawnego, ustawa jest gwałcona. — Oskarżony: To odpowiada prawdzie. — Przewodniczący: Pan sam byłeś posłem i wiesz, że konstytucja została uchwalona prawnymi i rozporządzeniami zatwierdzoną. Jeśli dzieje się w myśl tych uchwał prawnych i rozporządzeń, w czem więc jest konstytucja gwałcona. — Oskarżony: De jure nie jest gwałcona, ale de facto. Zmiany konstytucji przysły do skutku za pomocą przypadkowej większości parlamentu i gwałcą pod wielu względami prawa pierwotnie zagwarantowane konstytucją. Prawne rozporządzenie, znośzące zasadę: »Wszyscy Prusacy są równi w obec prawa«, uważam za ustawę wyjątkową, Do tych praw wyjątkowych zaliczam pomiędzy innymi ustawę kolonizacyjną.

Zbyt poważnemi i podnoszącemi ducha są te charakterystyczne wyjątki z rozprawy, abyśmy mieli jakimiś uwagami psuć wrażenie podniosłe słów oskarżonego, który — śmiało rzec można — w szrankach sądowych przemawiał w imieniu całego społeczeństwa polskiego. Zamiast tego zestawiamy denuncjacje hakatysty Finka, a wykaże się chyba tem lepiej cała moralna wartość „*Naszej sprawy*“ a moralna nicność broszury zajadłego Niemca.

O tym Finku, autorze broszury *Kampf um die Ostmark* tak pisze „*Dziennik Berliński*“:

»Głównie niebezpiecznym wydaje się panu Finkowi nasz *stan średni*, który się ocknął z letargu dzięki wrogiej nam polityce księcia Bismarcka i panowaniu hakatystów, — zabrał się do pracy i zaczyna nabierać coraz więcej wpływu i znaczenia. Ten stan nasz średni pragnąłby on złamać; w tym celu radzi *wytworzyć przemysł fabryczny niemiecki w naszych dzielnicach, sprowadzać i popierać z funduszy hakatystycznych przemysłowców niemieckich*, aby stworzyć konkurencję naszym rzemieślnikom, żąda, aby *bankom naszym ludowym*, z których uzyskują tani kredyt nasi przemysłowcy, *odebrać kredyt pruskiej kasy centralnej w Berlinie*.

Nie będziemy tu już wcale mówili o tem, że te banki nasze ludowe nie są bynajmniej

instytucjami agitacyjnymi, lecz prostymi spółkami zarobkowymi i kredytowymi jak tysiące innych niemieckich, że służą tylko celom *ekonomicznym a niepolitycznym*; stwierdzamy tylko, że p. Fink chciałby podkopać je, jak chciałby wogóle podkopać wszystko, co umożliwi naszym stanom przemysłowym rozwój i korzystną pracę zawodową, bo chodzi mu o to, **aby zniszczyć i zgniebić nasz przemysł, a na jego miejscu stworzyć nowe źródła zarobku dla przemysłowców i rzemieślników niemieckich.** Dążność ta jest w jego dziele zbyt widoczna. Wypowiedział tam pan Fink otwarcie najtajniejsze myśli hakatystów. Nie wątpimy, że będą oni wszelkimi siłami starali się o to, aby postawić na swoim, że nie tylko nadal nawoływać będą do bojkotowania Polaków, ale korzystając z mnożących się coraz więcej funduszów, coraz liczniej osiedlać będą po miastach i wsiach przemysłowców niemieckich, będą dostarczali im subwencji, aby umożliwić im konkurencję z rzemieślnikami naszymi i ostatecznie doprowadzić do tego, żeby przemysł w polskich dzielnicach spoczywał wyłącznie w rękach niemieckich. *Cheq nam hakatyści wydrzeć narodowość i język ojczysty, a wiedząc, że skarbów tych nie zręczymy się dobrowolnie, pracują nad tem, aby nam chleb odebrać, aby zepchnąć nas materialnie na stanowisko podrzędne, aby zrobić z nas paryasów, którzyby nie mieli siły bronić się przed germanizacją.* Plan piekielny i obmyślony doskonale!

O tym samym panu pisze „Kuryer Poznański“:

»Nakreśliwszy straszliwą marę działalności proboszczowskiej, zaklina zropaczony hakatysta cienie satrapy wileńskiego, oślawionego Totlebena, którego zakaz »gawarit pa polsku ispreszczajesia« nazywa »racyonalnym« i ogłasza światu, że słyszał »od wielu patriotów życzenie, ażeby podobny zakaz — posługiwanie się językiem polskim w lokalach i na ulicach, w Towarzystwach i w teatrze — uniemożliwił posługiwanie się językiem polskim w Niemczech«. Konstataujemy, że takie barbarzyńskie zachcianki mieli odwagę hakatyci pruscy objawiać pod koniec 19 stulecia w państwie konstytucyjnym w prasie i książkach!»

Mamy na to w odpowiedzi jedno tylko słowo: Skandal! — Cienie wielkich ludzi, których tak wielu miał naród niemiecki spokoju zaznać pewnie nie mogą, widząc co za kwiatki wyrosły na niwie uprawionej ich duchową pracą i ich krwawem poświęceniem. Gdyby się obudzili w grobie ci przodownicy cywilizacji, których na nieszczęście Niemcy już dawno pochowali, zasłoniliby oni sobie na ten widok oczy i zawołali z jękiem: O ojczyzno niemiecka, jakżeś niśko upadła!

Lecz czytamy oto dalej — na ten raz w „Deutsche Volkswirtschaftl. Korr.“, która tak pisze:

»Jako nader ubolewania godny przedstawia się fakt, że także niemiecka wielka własność ziemska na wschodzie monarchii nie znajduje w wielu razach dosyć stanowczości, aby wystąpić energicznie przeciwko dążnościom polonizacyjnym, jakkolwiek stoją jej na usługi środki w dostatecznej mierze. Niemiecko-narodowe dążności znajdują tam swoją siłę głównie w stanie wieśniaczym, u urzędników państwowych i prywatnych. Dla tego chodzi o to, aby rząd popierał tych ostatnich w walce z pychą polską.

Narodowo-polskiej agitacji nie można już powstrzymać duchową bronią. *Trzy wielkie, skuteczne środki* atoli zdołałyby *natchnąć Polaków narodowo-niemieckim duchem* (!): zakaz imigracji robotników z Królestwa Polskiego, *rozwiązanie tawarzystw polskich* i osiedlenie jedrznego stanu chłopskiego na kresach wschodnich».

My na to wszystko powtórzyć możemy za „Dziennikiem Kujawskim“:

»Tysiące publiczności polskiej kupuje jeszcze towary u obcoplemieńców, często nawet u zdeklarowanych wrogów naszej narodowości. Teraz szwiniści sami wynaleźli bardzo skuteczny środek do pozabawienia kupców niemieckich klienteli polskiej i napędzenia jej kupcom polskim, a środkiem tym jest *wręcz brutalne obchodzenie się z polskimi interesantami.* Niedawno temu powtórzyliśmy za »Wielkopolaninem«, że w Lesznie pewien kupiec niemiecko-żydowski wyrzucił z handlu swego Polaka, który po polsku żądał pokazania mu marynarki. Teraz czytamy w »Bromb. Tageblatt«, że taki sam los spotkał dwóch polskich odbiorców, którzy w pewnym interesie przybyli do handlu kupca Scharwenki w Chelmy w Prusach Zachodnich. Tam zajście to przybrało jeszcze dramatyczniejszą formę. Gdy bowiem p. Scharwenka wezwał tych panów, aby mówili do niego po niemiecku, dali się oni niestety porwać oburzeniu i znieważyli go słowami, za co już wytoczono im skargę. Było to postępowanie bardzo nierozsądne; trzeba było ot bez dalszych ceregieli opuścić »gościnne« progi pana Sch. i udać się do kupca Polaka. Spodziewamy się też, że publiczność polska nie będzie się chciała narażać na podobne nieprzyjemności i zaspakajając będzie odtąd wszelkie swe zapotrzebowania tam, gdzie jej tego rodzaju przykrości nie grożą, a więc w pierwszej linii u rodaków. Odwrotu takiego »najsierdecniejsi« nasi nie będą już mogli nazwać bojkotem, gdyż sami polskich odbiorców odpychają. My tylko za to wdzięczni im być możemy.

Z zasady jesteśmy przeciwni wszelkim bojkotom, ale gdy nas przeciwnicy nasi formalnie z m u s z a j a do popierania jedynie swoich, — to Bóg zapłać i za to!!!



Rzym, 6 września.

Włochy zajęte są obecnie wielkim procesem skandalicznym: dwudziestu pięciu oskarżonych, między którymi członkowie parlamentu arystokracji, trzydziestu obrońców z pomiędzy najwybitniejszych adwokatów półwyspu i dwustu świadków. Stoły, krzesła, posadzka sali sądowej zawalone są stosami dokumentów, a wyjaśnienia podsądnych, zeznania świadków, obrony adwokatów wzmagały nieustannie ciekawość publiczności od miesiąca, t. j. od czasu rozpoczęcia procesu.

A oto fakty: W Como zawiązał się dom bankierski pod firmą „Bonsignore & C-ie“ z kapitałem 200,000 fr. Interesy szły niepomyślnie i dom miał być zlikwidowany. P. Luraghi, który dotychczas poświęcał swój znaczny majątek na popieranie literatury, spłacił zobowiązania firmy i dał swoje nazwisko nowemu bankowi. Ale i teraz stan interesów nie po-

lepszył się; nowy szef firmy nie znalazł zupełnie na obrotach finansowych i brak kapitałów dał się odczuwać coraz bardziej. Puszczono tedy w świat prospekty, powiększono liczbę akcyonariuszów, dzięki czemu wpłynął do kasy pewien fundusz, znacznie wszakże mniejszy od tego, o którym głosiły prospekty. Do spółki z p. Luraghi wstąpił człowiek bardzo bogaty, p. Erra, i odtąd znów bank nosił firmę „Luraghi, Erra & C ie. Ale publiczność nie dała się wziąć na obietnice nowej firmy i dom bankowy zamienił panownie swoją nazwę na „Bank Como“. Rozpoczęło się puszczanie w obieg walorów, a że dla dyskontowania ich potrzeba było porozumienia z bankami Włoskim i Neapolitańskim, „Cank Como“ uciekł się do przekupstwa i pozyskał sobie dyrektorów filii obu banków w Como i Bolonii: „cavaliera“ Mariani, oraz „comandora“ Favilla. W ten sposób bank Como został dłużnikiem obu banków na sumę 2 mil., zagwarantowanych papierami bezwartościowymi. Groźba bankructwa podstępnego wywołała nadzwyczajne wysiłki. Bank Como nabył za 5 mil. starą i słynną fabrykę porcelany margrabiego Guiosi w pobliżu Florencji, utworzył towarzystwo anonimowe, które wydało akcyj na 7 mil., spodziewając się, iż owemi dwoma milionami przewyżki spłaci swoich dwóch wierzycieli państwowych. P. Mariani znalazł 3 mil., komandor Favilla spodziewał się, iż zdoła dać dwa. gdy nagle został odwołany ze swego stanowiska dyrektora filii w Bolonii. Był to ostateczny cios dla banku Como i sprowadził jego bankructwo, a dyrektorów i niektórych administratorów zaaresztowano. — P. Mariani, oraz margrabia i były deputowany zdołali ratować się ucieczką.

Zarządzono śledztwo i oddano sprawę na drogę karną. W toku sprawy wyszły na jaw rzeczy nadspodziewane. Milion dyskontowany w Bolonii nie wpłynął wcale do kas banku, komandora Favilla. Ten nie przeczy, ale zapewnia, że chcąc być posłusznym rozkazom p. Cavallini'ego, człowieka nader wpływowego i radcy prawnego banku, dał owe pieniądze panu prezesowi ministrów, Crispi'emu. Zeznanie to wywołało tu, w Rzymie, i w Neapolu niesłychaną sensację. Rozprawy w procesie były nader »wałtowne«; oskarżeni przekształcili się w oskarżających. Obecnie badanie skończone, a obrony trwać będą jeszcze z tydzień.

Proces ten, którego rozstrzygnięcie oczekiwane jest z niecierpliwością przez kraj cały, zwłaszcza przez świat parlamentarny, będzie, po ukończeniu w Como, podjęty w Bolonii, z tymi samymi oskarżonymi, do których dołączeni zostaną Favilla, Cavallini, a może i Crispi.

Listy z podróży.

(Specjalna korespondencya „Pracy“).

III.

Gdyby nie obowiązki nagliły do powrotu, byłbym pozostał w nadreńskiej okolicy, aż do wielkich zjazdów monarchów — w którym to czasie i „sezony“ w Homburgu i we Wiesbaden dojdą do zenitu. Ale nawet bez tych zjazdów świetności było dosyć, bo na wieść o tych

zjazdach „missy i ladies“ „mystery i mastery“ — baronety, wikonty i lordy zalały formalnie Wiesbaden, a ja jeszcze więcej Homburg. Sznuruję sakwy podróżne i spostrzegam, że chociaż jestem bardzo do rodzinnego kraju przywiązany z załem opuszczam uroczy Wiesbaden. Rzucam po raz ostatni okiem na mgłą oddalenią zasłonięty Taunus, kąpię oko w kobiercach ułożonych z najpyszniejszych kwiatów, żegnam wodotryski, przy których szmerze w cieniu wysokich platanów tak miło chwile się spędzało — obchodzę po raz ostatni ulice, przy których u podnóża Taunusu wznosi się wieńiec wil stylowych i misterych, tonących w zieleni i kwiatach — obchodzę je po raz ostatni, aby te uroczyste dzieła sztuki zespolonej z urokami natury na zawsze chować w pamięci. Chwytam się na gorącym uczynku, że trudno mi wyjechać, czyżby moje przywiązanie do kraju się zmniejszyło? O nie! Cieszę się na Poznaniu, na te jego plotki i ploteczki, na ten mały świątek, na tę wysuniętą straż słowiańszczyzny i polskości i wreszcie pierś mi się podnosi na myśl o tych walkach, które my słabi toczymy z przeważnym przeciwnikiem, serce gorące bije na myśl, że chociaż złowrogo nad uchem nam brzmi „vae victis!“ — — my jednak nie jesteśmy zwyciężonymi! Cieszę się na to wszystko, a jednak mi żal wyjeżdżać. — Jak to wytłumaczyć te sprzeczności? Otóż pobyt w nadreńskich okolicach jest dla tego przyjemnym, że tu nie wieje „pruski wiatr“, że tutajsza ludność niezna Hakaty, że tutajsza ludność żyjąc z obcych nauczyła się ich szanować — oto jest wytłumaczenie zagadki.

W Wiesbadenie są Hesso-Nasauczy, ale nie Prusacy — w Moguncyi, w Rüdeshemie zaledwo ślad jest pruskiego ducha, chociaż na Rüdeshiem patrzy popołożony pomnik „Germanii“ — wysokością imponujący, ale nie artyzmem — znany „Niederwalddenkmal“. Nie zatapiam się zbyt długo we wdziękach groźnej i grożącej pani — żądny jestem widoku na dolinę Nahy, wpadającej tu pod Bingen do zielonego Renu. Widok na dolinę Nahy jest istotnie piękny. Hen! w oddali błyszczy Nahe wśród oparów wilgotnych jak srebrna wstęga — a po obu stronach wzgórze i winnice. — Płynę Renem — parowiec nasz roztrąca chyżo wody Renu idąc z bystrym prądem o lepsze. Po obydwóch stronach coraz nowe widoki, zamki, ruiny — skały i winnice a wstecz patrząc wydają się zielonawe wody rzeki być wielkiem jeziorem, ponieważ częste zakręty i poblizsze gór zamyka widnokrąg.

— Loreley! Publiczność śpiewa: „ich weiss nicht, was soll das bedeuten!“ Potężna skała błyszczy w promieniach słońca, ale trzeba mieć fantazją Heinego, aby dopatrzeć się na skałe złudnej syreny wabiącej nieostrożnego żeglarka w swe białe ramiona, lub ośniewającej go polyskiem złotych włosów. Ścieśnienie Renu jest tu znaczne, prąd bystry — kto nie umie łodzi prowadzić łatwo i bez syreny rozbije się o skałę. — Wysiadam w Koblency. Miasto zwiedzam przelotnie — ot miasto — miejscami nowe, miejscami interesujące zgrzybiałością — jadę do Ems. Zaczisz tu zupełnie. Wśród skalnych gór, stromo spadających nad brzegiem pomęczonej od deszczów Lahny leży

ono miejsce kąpielowe, z którego rzucano żagiew wojny do pięknej Francyi. — Miejsce jeszcze jest ożywione — kuracyszów huk — spotykam nawet Francuzów. — Piję „Emser-Krähnen“ — wjeżdżam kolczastą kolejką na Mahlberg, zwiedzam po przeciwległych wzgórzach groty „krasnoludków“, patrzę na pomnik Wilhelma I ustawiony na końcu promenady i przyklaskuję pomysłowi umieszczenia na równej linii z pomnikiem wodotrysku bijącego do wysokości podnóża pomnika. Woda bijąca w górę zasłania przestrzeń, zdaje się więc, że Wilhelm wychodzi z kąpeli. Wracam do Koblency — jadę parowozem do Kolonii, podziwiam arcydzieło budownicze, tum koloński — nocą wyjeżdżam, aby stanąć w Kassel. Miasto samo niczem się nie odznacza — na placu pałacowym pomnik jednego z Heskich książąt — Fryderyka II — po za nim Muzeum Fridericianum i stary zamek książęcy. Nie zwiedzam tych gmachów — znudzony jestem po prostu zwiedzeniem starożytności — które mniejwięcej w każdym muzeum jako arcyoryginalne się spotyka. Godnym zwiedzenia jest „Marmorbad“, w którym wesoly Hieronim Bonaparte kąpał się w winie. Wnętrze kąpeli wyłożone białym marmurem, a ściany pokryte wypukłorzeźbami dłuta włoskiego — przedstawiają one sceny dość znane z mitologii. Każda rzeźba jest skończonem arcydziełem. Odźwierny chce mi wkręcić przewodnika, ale zbieram moje wiadomości mitologiczne i tłumaczę memu towarzyszowi znaczenie scen, w których Jowisz i Europa, Venera, Diana, Leda i ląbedź, grzeszne nimfy i psotny Amor i rozpustne satyry prym trzymają. Odźwierny rozgniewany, że otworzyłem skarbnicę mej pamięci, a zamknąłem portmonetkę, zwraca mi uwagę, że nie wolno schodzić z chodników rozłożonych po marmurach. Pozostawiając mu tę tanią zemstę jako napiwne, opuszczam Marmorbad, by przejść się po wspaniałym parku, o czem później —

Gerwazy.



Przedruk wzbroniony.

ESTERA.

Komedia romantyczna w 3 aktach ze śpiewami, napisana dla „PRACY“

przez

Feliksa Bobowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena VIII.

Alfred sam.

ALFRED (siada na kamieniu).

Jadwiga Wosińska? Owszem może się podobać każdemu innemu, ale cóż mnie dziś obchodzi każda inna kobieta prócz Estery. Estero, Estero, dla czegoś uciekła? Gdybyś była pozostała, byłabyś swoim wpływem uzyskała może pozwolenie ojcowskie, a teraz cóż się dziać będzie? Ojciec będzie mnie zmuszał chodzić z nim do Wosińskich i ach ja nieszczęśliwy, będę chyba musiał klamać, udawać, wypełniając wolę ojca. Lecz nie, nie — w każdym innym razie wola ojca jest mi świętą, lecz co do wyboru serca mego, oprę się! Nikt nie zdola sercu memu powiedzieć, „tu uderz, tu milcz“. (wstaje, zaczyna chodzić nieregularnie — stawa, na-

myśla się, gestykuluje odpowiednio) Nie, choćbym jej nigdy już nie ujrzał, to nigdy nie pokocham innej, obraz jej zbyt głęboko wrył się w mem sercu, abym mógł o niej zapomnieć... Ach gdybym był się z nią przynajmniej rozsądnie ~~był~~ mógł rozmówić. Mam środki po temu, wszystko dałoby się urządzić; byłbym o jakiekolwiek stanowisko dla niej się postarał, dopomagał jej, a gdy po jakimś czasie ponowil bym prośbę u ojca, nie byłaby już cyganką, choć ubogą i ojciec łatwiej byłby się dał do zezwolenia naklonić. — Lecz ona nie byłaby chciała ofiary przyjmując, a teraz znikła, poszła i kto wie — czy ją jeszcze kiedykolwiek zobaczę. O Boże, pociesz mnie i miej ją w Twojej świętej opiece! (przechadza się kilka razy, potem jakoby szedł dalej, wychodzi na lewo).

Scena IX.

Wojtek sam, później Alfred.

WOJTEK.

(za sceną jeszcze krzyczy: ohohoho! — po chwili wchodzi i znów ogląda się głupkowato, wreszcie siada na kamieniu).

Trzeba usieść choć na tym samym kamieniu, co ona. (ogłada swą rozdartą bluzę) O (otwiera szeroko usta). Jak mi się też to koszulsko podarło! A panny tego nie lubieją... (siedzi spokojnie, najrozmaitsze robiąc miny. Alfred w tym czasie przechodzi się tam i na powrót, gestykuluje. Gdy Alfred po raz drugi dochodzi na środek sceny, Wojtek mówi sam do siebie:) Oho, a jednak w tej bluzie ukryty jest skarb, ohohoho!

ALFRED (sposztrzęsłszy go).

Co, ty tu, Wojtek?

WOJTEK.

Jasny panicu, jo taki rod, taki szczęśliwy dzisiaj! ohoho!

ALFRED (zmuszając się do uśmiechu).

A co ci tak rażno?

WOJTEK (wyciąga obrazek).

A jo się zakochałem.

ALFRED (na stronie).

Zabawny. (głośno) W kimże!

WOJTEK.

W Esterze.

ALFRED (na stronie).

To nadzwyczajne! Czy świat cały uwziął się na mnie, nawet ten głupi Wojtek?

WOJTEK

(nie zważając przyciska obrazek do serca).

O, moja ty Estero! (przygląda się obrazkowi).

ALFRED (sposztrzegając, przybliża się).

Co ty masz? (po chwili) Co, obraz Estery?! (wydziera mu obraz).

WOJTEK.

Oho, ho!

Zasłona spada. — Koniec aktu I-go.

Akt II.

Cześć pierwsza.

(Cześć pierwsza aktu II. Dzieje się w pomieszkaniu Wosińskiego. Salon elegancko umeblowany, z prawej drzwi do pokoju Jadwigi, z lewej do ogrodu).

Scena I.

Jadwiga sama.

(Za odkryciem kurtyny widać Jadwigę siedzącą w fotelu z robótką w ręku, ubrana gustownie w suknię muslinową, koloru różowego, francuską fryzurę z paczkami róż w włosach, białe pantofelki. Wiek lat 20. Jadwiga przestaje robić, wpatruje się chwilę nieruchomo w swą robótkę, potem ogląda się na wiszący zegar i mówi:)

Wszak już siódma, a jeszcze ich tu nie ma. Czyżby zawód na sam początek? (zakrywa twarz dłońmi i siedzi tak niejakiś czas) Ach nie mogę się pozbyć tego złowrogiego przecucia, że on mnie... nie kocha... o jakże to smutne! (po chwili namysłu) Czyżby go może zmuszali tylko ze względu na me stanowisko, posag? Taby było okropnem!... Nie, nie to być nie może, bo ja bym tego nie zniosła, bo on, taki szlachetny nie przystałby na to, bo... bo ja go Kocham!... Tak, ale czy on mnie kocha?... Wszak mówił mi o tem... mówił... mówił, a czy czuł to samo? Inaczej ja sobie wystawiałam tę chwilę, w której dwa serca łączą się powoli, marzyłam o tem, gdy wśród śpiewn ptasząt, lub światła księżycy, siedząc w parku, będziemy szeptać sobie słowa uroczyste, snując luby wątek przyszłości....

Lecz on... taki, taki... nie wiem, czy nieśmiały, czy może nawet obojętny! tak mało mówi, a zwłaszcza o naszym stosunku... On mnie nie kocha... o... to złowrogie przecucie. (po chwili) Lecz to jest niemożliwem, aby taka wzniosła dusza, takie szlachetne serce, aby on mnie miał tak haniebnie oszukiwać. Może to też tylko takie zwykłe przecucie, w oczekiwaniu, które pierzchnie, a my pobierzemy się i będziemy szczęśliwi, a może... (słychać dzwonek) Ach idą! (ociera oczy chusteczką, wstaje i przechadza się po salonie. Po chwili mówi:) Nie, to nie oni, (siada zadumana. Po chwili słychać kroki w przedpokoju. Jadwiga zrywa się).

Scena II.

Jadwiga, Wosiński.

WOSIŃSKI

(podeszły w wieku, poważny mężczyzna wchodzi i biegnie do Jadwigi).

Jakże Jadziu, gotową jesteś? Naszych szanownych gości długo nie widać (całuje ją w czoło).

JADWIGA (udając swobodę).

Spóźnili się cokolwiek, lecz to przecież nie psuje gry.

WOSIŃSKI.

No nie, ale...

JADWIGA.

Co, ale?!

WOSIŃSKI.

E, bo ja strasznie nienawidzę spóźniania się.

JADWIGA.

Czasem różne okoliczności stawają w drodze.

WOSIŃSKI.

No tak, tak. (wpatruje się w nią) I cóż Isiu, szczęśliwa jesteś?

JADWIGA.

Drogi Ojczy! (na stronie) Sama nie wiem.

WOSIŃSKI.

I ja szczęśliwy jestem, że doczekałem tej chwili. Jutro twoje zaręczyny, a jest to dzień radosny dla nas, a wielki dla ciebie, bo jest to pierwszy węzeł, który łączy dusze wasze. Chodź, niech cię uściskam (całuje ją w czoło). Nie uwierzysz, jak lekko mi dziś na sercu. Od dawna ja pragnąłem tego związku, a Bóg przyczynił się do zyczenia mego i sprawił, żeście się pokochali.

JADWIGA (na stronie).

Tak, gdyby mnie kochał (zadumana).

WOSIŃSKI.

Wierzaj mi pieszczoto, że nigdy nie pożałujesz. Alfred, to zacy młodziem,

młodziem, jakiego szukać pomiędzy dziesiątą młodzieżą. (patrzy na nią) Lecz coś taka zadumana, co ci to?

JADWIGA.

Nic, ojczy.

WOSIŃSKI.

Ej figlarko, nie udawaj.

JADWIGA.

Sama nie wiem, takie dziwne przecucie, taki smutek mnie ogarnia.

WOSIŃSKI.

E, wstydz się — nienawidzę wszystkiego, co smutne. A zresztą, każda młoda dziewczyna wychodząca za mąż miewa przecucia, a raczy wmawia w siebie przecucia wbrew własnemu przekonaniu, przecucia smutne, które właśnie w takim razie nigdy się nie sprawdzają.

JADWIGA.

Oby tak było, ojczy.

WOSIŃSKI.

Będzie tak, moja pieszczotko.

JADWIGA.

Ojczy...

WOSIŃSKI.

Cóż?

JADWIGA.

Zdaje mi się, że on tylko zmuszany bywa do tego związku. Jeżeli tak, to ojczy cofnij słowo, dopóki jeszcze czas, bo byłabym najniezszczęśliwszą, wyszedłszy za mąż bez wzajemnej miłości.

WOSIŃSKI.

Ale zkądże naraz te myśli, córko moja? Nigdy tego nie było. Wypędź te myśli i staraj się uspokoić. Nie zakłócaj mego szczęścia, Jadwiniu. Może cię samą zostawić, tak, a ja pójdę do ogrodu przekonać się, czy wszystko w porządku. Tylko proszę cię, bądź rozsądną (wychodzi na lewo).

Scena III.

Jadwiga, później Jan i Pomorski.

JADWIGA.

Rozsądną... rozsądną. Ach Boże, gdybym miała matkę, jak miłoby mi było wyznać wszystko, rady zasięgnąć, zwierzyć się. Mężczyzna zawsze jest mężczyzną i choć lepszego ojca pragnąć nie mogę, to nigdy w tym względzie nie zastąpi on matki (słychać dzwonek). Ach idą.

JAN (stawa w drzwiach).

Pan Pomorski.

JADWIGA.

Proś. (do siebie) Sam?

POMORSKI (wchodzi).

Dzień dobry pannie Jadwidze! (wita ją).

JADWIGA.

Witam pana dobrodzieja. A gdzież pan Alfred?

POMORSKI.

Jakto? nie ma go jeszcze? Natenczas musi każdej chwili przybyć. Wyjechał on swemi końmi cokolwiek wcześniej, chcąc jeszcze poprzednio do miasta wstąpić. — A gdzież pan sąsiad?

JADWIGA.

Miał tam jeszcze coś w ogrodzie do załatwienia. Możebyś się pan także przeszedł do ogrodu zobaczyć niektóre dzieła rąk mych w hodowaniu kwiatów.

POMORSKI.

Panna Jadwiga lubuje się w kwiatach?

JADWIGA.

Lubię być czynną przy hodowaniu.

POMORSKI.

To się Alfred będzie cieszył, gdy mu pani własnemi rękoma ogródek pielęgnować będzie.

JADWIGA.

Ale pan pozwoli, że zawołam ojca, boby się gniewał, że pozwolę panu czekać, chyba, że się pan zechcesz przejść do ogrodu.

POMORSKI.

Dobrze, zgadzam się, ale pod tym warunkiem, że i pani pójdzie ze mną.

JADWIGA.

Owszem, ale...

POMORSKI.

Co ale?

JADWIGA.

Ale pan Alfred gdy przyjdzie?

POMORSKI.

Zawsze tylko o Alfreda chodzi (śmieje się).

JADWIGA.

Bo nie ładnie by było, gdyby tu nikogo nie zastał.

POMORSKI.

O, mniejsza o to, zechciej tylko pani dać stósowne polecenie służącemu.

JADWIGA.

To dobrze (stawa w drzwiach i woła). Janie!

JAN (ukazuje się w drzwiach).

Slucham...

JADWIGA.

Gdy przyjdzie pan Alfred, powiedz mu, że oczekujemy go wszyscy w ogrodzie.

JAN.

Dobrze (odchodzi).

JADWIGA (do Pomorskiego.)

Teraz jestem gotową.

POMORSKI (podając ramię).

Służę pani (wychodzą).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROD WAWELEM

Stary zamku — grodzie siwy,
Gdzie twa przeszłość — gdzie?...
Twe oręże i rycerze,
Twe chorągwie i puklerze
Czyż nie wrócą, nie?...

Twoje króle i hetmany,
Czyż nie wstaną już?
A nas dzisiaj w bój z ciemnotą,
Z zdradą, krzywdą i podłotą
Któż powiedzie — któż?
Stary zamku!... w twej ziemi,
Złe się dzieje, złe...
Lud twój cierpi, bo w niewoli,
W łzach, żałobie i niedoli
Rok po roku mknie.

A „król chłopków“ ukochany,
Spi spokojnie — spi...
I ten dzielny wódz w sukmanie,
Co wieśniacze wiódł powstanie
W twych grobowcach śni.

Czy też slysza nasze płacze?
Naszych kajdan dźwięk?
Czy Wisłane niosą fale,
Tam, do śpiących, nasze żale
I niedoli jęk?

Oj! niezgody, nieufności —
Wschodzi smutny plon,

Więc nie znamy szczęścia — chwaly,
I nie wzłata orzeł biały...

A brzmi bólu ton.

Zamku stary! — do twych progów

Spiesz polski lud...

Ty jak ojciec — wspomnieniami,
Ucz i hartuj — byśmy sami
Nieśli życia trud.

Ryśmy kiedyś w dniu zwycięstwa,

Na twój spiesząc próg...

Mogli wołać: Bogu chwala!

Polska z grobu już powstała...

Pierchnął od nas wróg!

Produkcya win owocowych jako jeden ze środków podniesienia dobrobytu narodowego.

Podług dziennika „Moniteur vinicolo“, wynosiła ogólna produkcja wina w 1896 roku w poszczególnych krajach następująca ilość hektarów: we Francji 44,656,153, Korsyce 280,000, Algierze 4,050,000, Tunisie 25,200, Włoszech 21,573,000, Hiszpanii 18,830,000, Portugalii 3,280,000, Maderze 320,000, Austrii 2,500,000, Węgrzech 1,650,000, Niemczech 3,110,000, Rosji 2,900,000, Szwajcaryi 1,500,000, Turcyi i na Cyprze 3,050,000, Grecyi 2,150,000, Bułgarii 1,360,000, Serbii 1,000,900, Rumunii 7,500,000, Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki 600,000, Meksyku 70,000, Argentynie 1,590,000, Chili 1,730,000, Brazylii 475,000, na Przyłądki dobrej Nadziei 90,000, Persyi 32,000, Australii 180,000; razem więc na całej kuli ziemskiej 124,651,353 hektolitrow czyli z górą 15 miliardów butelek wina.

Jak zaś poznański kalendarz przemysłowy wykazuje, Polacy konsumują rocznie rozmaitych napoi wysokowych, a między tymi i sporo wina za 400 milionów marek.

Warszawski „Przegląd tygodniowy“ pisze, iż w Łodzi przypada na jednego mieszkańca bez różnicy płci i wieku dwieście kieliszków wódki, a znacznie więcej kufli piwa. — W Warszawie na jeden szynk przypada 400 mieszkańców, podczas gdy w Szwecyi jest tylko jeden szynk na 8500 mieszkańców, chociaż tam klimat ostrzejszy.

Kapitał wydany przez nas na napoje wysokowe przepada w przewaźnej części dla nas bezpowrotnie, ponieważ nie posiadamy win krajowych i nie dość własnych browarów.

Aby więc złemu zaradzić i choć w części zmniejszyć wewóz wina i innych trunków, zarazem wyprzeć szkodliwe zdrowiu napoje alkoholiczne i temsamem przyczynić się do zmniejszenia pijaństwa, należy na serwo zająć się w Polsce wyrabianiem win owocowych w szerokich rozmiarach, który to przemysł jest u nas dotąd za mało znany, a który innym krajom napędza przecieź miliony. Myśl tę poruszył już przed 25 laty dr. Ostoją Zagórski, aptekarz zamieszkały w Wiedniu, który na ówczesnej wystawie przedstawił wina robione z owoców i z jagód oraz korzeni, które wynalazca nazwał winem polskiem. Wina te były słabe i mocne, wszystkie jednak dobre, wonne, smaczne i zdrowe. Napoje owocowe były i dawniej już znane po polskich chatach wiejskich i dworach szlacheckich.

We Francyi, mianowicie w niektórych okolicach Normandyi, do dziś dnia zastępują te napoje wina wyciskane z winnej latorośli. Jak wiadomo, to w każdym winie i piwie jest zaledwie 35% esencji a 65% wody, od której najniepotrzebniej odpłacamy cło i koszta przewozu, wzbogacając przez to naszym kosztem narody więcej przemysłowe od nas. Uwzględniając, iż woda w rzekach naszych jest równie zdrową jak w zagranicznych, uważać powinniśmy popieranie win owocowych i krajowych za konieczne, gdyż przez takowe podnieść się tylko może u nas ogrodnictwo, które jest najwyższym szczyblem kultury i jako takie stało się gdzieindziej prawdziwą dźwignią narodowego bogactwa i wykorzenienia pijaństwa.

W Trewirze (Trier) istnieje osobna szkoła dla kiprów, gdzie młodzież, chcąc się poświęcić fabrykacyi win owocowych, teoretycznie i praktycznie wykształcić się może.

Niemcy i inne narody uznały już dawno tę gałęź przemysłu jako wielką dźwignię narodowego przemysłu, więc reforma i zorganizowanie agitacyi w tym kierunku u nas byłyby bardzo na czasie tym więcej, że sprawa ta przyczyniła by się u nas bezwątpienia do zmniejszenia się szerszącego się w straszny sposób pijaństwa.

Aby pijaństwu w samym zarodku zapobiedz wywieszono we wszystkich szkołach francuskich obraz dra Galtiera-Boissiera, przedstawiający smutne działanie napojów wysokowych na organizm ludzki. Obok tego wyobrażony jest ich wpływ na duszę. Przed oczyma przedstawiony jest trzęsący się chory, pijak leżący w błocie, żebrak, grubiański woźnica, zbrodniarz dotknięty konwulsjami, waryat i przedwcześnie zestarzały idyota. Do koła całego obrazu widnieją słynne zdania Lamenaigo o pijaku: „Czy wiecie co ten nieszczęśliwy pije? Pije krew, łyż, życie swej żony i ńędzę swych dzieci.“ — Nędzę tę wykorzenić mogą jedynie domowe owocowe wina.

Z tygodnia na tydzień.

Jakem się miał już sposobność przekonać z kilku miłych bilecików, jakie wstósowało grono czytelniczek „Pracy“ do redakcyi w sprawie mego zesłotygodniowego feljetonu — znalazłem łaskę w ich oczach. Cieszy to mnie niewymownie i zachęca do nowej próby. Pomówmy więc dziś raz jeszcze o paniach — cokolwiek z poważniejszej strony — właśnie mi się nazbierało cokolwiek materiału w tej sprawie. A więc przedewszystkiem notuję nowy tryumf sprawy kobiecej.

Donoszą ze Lwowa, że uniwersytet tamtejszy — a wraz z nim niezawodnie i wszystkie inne austriackie — otwiera podwoje swojego wydziału filozoficznego dla niewiast. Przyjmowane one będą tam jako *studentki zwyczajne*.

Oto i jeszcze jeden wyłom w murze „nierównych praw“.

Panie muszą przyznać jednak, że szturm idzie im łatwo i szybko. Od tryumfu do tryumfu. A choć przypiszą one rezultaty te swojej własnej waleczności, przyznać jednak bezstronnie będą zmuszone, że wróg słabo się broni. Przekonany

jestem, że gdyby rządy nad światem leżały w kobiecych rączkach, a my, mężczyźni podnieśliśmy emancypacyjną kampanię, do licha, nie poszłoby nam to tak łatwo, jak im idzie.

Jest to uprzystępnienie uniwersytetu — poprostu dla łaskawej publiczności.

Tem lepiej. Wrota wiedzy powinny być otwarte na oścież. Niech każdy tam sobie wejdzie, kto chce, i weźmie sobie tam — co może.

Jest nadzieja, że powoli może ta wiedza prawdziwa zastąpi w wychowaniu kobiecem fałszywą wiedzę, za jaką dziś jeszcze chętnie uganiają się tu i owdzie, ot znam np. taki dom:

Mania ma już lat sześć. Czas zacząć jej edukację. Któż się nią jednak zajmie? Papa zajęty w biurze. Mama wiecznie po za domem: obowiązki towarzyskie, wizyty w ochronce, sesya dobroczynna — trzeba więc na gwałt starać się o guwernantkę.

I cóż się dzieje? Oto sprowadza się do domu ze Szwajcaryi lub Francyi (lepiej z Francyi — z Paryża — Paryżanki bowiem mają szykowny, bulwarowy akcent) ubogą dziewczynę, która nie umie nawet pisać poprawnie w swoim ojczystym języku, powierza się jej Manię, nazywa się ją: „Mademoiselle“. Odtąd więc „Mademoiselle“, dajmy na to: „Niniche“ zostaje guwernantką Mani. Czego jednak panna Niniche może nauczyć swoją pupilkę, jakie w nią wpoić zasady i zapatrywania na życie, pozostając z nią ciągle razem — kiedy sama o pedagogice najmniejszego niema pojęcia. Ale któżby tam zwracał uwagę na takie drobnostki; a tymczasem Mania w rok niespełna cudownie paple, jak rodowita Paryżanka.

Drogie dziecko! Co za radość! Teraz przynajmniej mama rumienić się nie będzie w towarzystwie za córeczkę.

Każdy mi zapewne przyzna, że tak a wiedza, takie wychowanie ku wzmocnieniu rodzinnego życia przyczynić się nie może.

Zwrócił nawet na to uwagę pewien uczony, autor książki p. t.: *Nerwowość i wychowanie dziewcząt w szkole i w domu*.

„Niektóre rodziny — pisze autor — trzymają z upodobaniem guwernantki cudzoziemki, w mniemaniu, iż w ten sposób najlepiej się przykładają do przyswojenia wiadomości i biegłości w obcych językach.

Ponieważ nie znają się wcale na sztuce przygotowywania pokarmu duchowego, nie należy się przeto dziwić, jeśli uczniom swoim podają niestrawny pokarm, który na narząd ducha — mózg, nie może wywierać korzystnego wpływu.“

A wreszcie co jest rzeczą może najważniejszą — guwernantki te ujemny zazwyczaj wpływ wywierają m o r a l n y na swe wychowanki. Ież to złamanych egzystencyi zawdzięcza zwichnięcie losu tylko ułomnemu wychowaniu! Na tę stronę tem bacniejszą należy zwracać uwagę, współczesne życie społeczne na tym punkcie właśnie najwięcej szwankuje. Podają pisma taki fakt np.:

„55,000 matek wystosowało odezwę do profesorów Uniwersytetów niemieckich, w sprawie wychowania młodzieży. Matki niemieckie żalały się, że poziom moralny synów ich obniża się coraz więcej, że szlachetniejsze pierwiastki giną w życiu hulaszczem młodych ludzi, że profesorowie za mało zwracają uwagi na ten smutny objaw, trzymając się rutynicznych zapa-

trywać, jakoby wybuchy burzliwych namiętności były nieodłącznym przywilejem młodości. Rozwiozłe życie w młodości — mówią matki — jest przyczyną późniejszych nieszczęść w rodzinach, odbija się na żonach, dzieciach i wnukach. My nie chcemy, aby mężowie córek naszych, aby synowie nasi dotknięci chorobami, wnosili hańbę i nieszczęście do domów, do których wchodzi pod osłoną miłości i przyjaźni jako przyszli gospodarze. Zwracamy się do was z błaganiem! dopomóżcie nam! Wielce charakterystyczna jest ta odezwa i zło musi wywierać niemałe spustoszenia, skoro skłoniło matki niemieckie do publicznego wystąpienia w takiej formie i w tak licznym towarzystwie.

Nie jest to jednak mojem zadaniem bawić się tu w moralizatora — aby więc nie ukrzywdzić kobiet, mężczyznom też łatkę przypiąć muszę.

Ot, często się zdarza, że paniom robią zarzut z niezmierniej rozrzutności na stroje i mody.

I mężczyźni umieją odznaczać się na tem polu. Niedawno zmarły jeden z książąt Turn-Taxis uchodził za największego w świecie strojnisią. Nigdy nie włożył na siebie jednego i tego samego ubrania, a na „toaletę“ wydawał rocznie 75.000 franków. Wspominając o tem, paryski „Figaro“ robi uwagę, że chociażby ktoś holdował najwyższemu gustom i posiadał dostateczną liczbę smokingów, surdutów, zakietów, fraków, koszul jedwabnych i batystowych z koronkami i wyszywkami, nie mógłby wydać na ubranie więcej nad 40.000 fr. rocznie. W przeciwnym razie wpadnie w śmieszność lub w zalotność kobiecą. Widocznie tak być musi, skoro panowie z „Figara“ tak twierdzą, boć oni się na tem znają. Ale pocóż zaraz to wytykanie zalotności kobiecej?... Toż i pomiędzy mężczyznami znajdują się jednostki, które pod względem zalotności mogą rywalizować o lepsze z kobietami!... Ot, taki to już zwyczaj!... co dobrego, to dla mężczyzny, a co złego, to zwalić na kobiety!...

FILUTKA.

Czarowna dziewczyna,
Do psoty — jedyna...
A figlarz, a żywa,
Jak iskra z krzesiwa...
Rozkoszna, milutka —
Filutka.

Dzień cały coś knuje;
Ná chłopców spiskuje —
I plany układa:
Tu uśmiech, tu — zdrada,
Tam znowu — pobudka...
Filutka.

A gdy już na kogo
Zawezmie się srogo:
Zgubiony, zgubiony
I nie ma obrony!
Wystrychnie na dudka
Filutka.

I mędrca Platona,
Bismarka, Gladstona,
Sceptyka, odludka,
Choć przykry, jak trutka:
Wystrychnie na dudka
Filutka.

A niech no kto znowu
Zaprzeczy jej słowu...
To zaraz z pogrózką:
Sza... tupnie wnet nóżką,
Do góry tak bródka:
Filutka.

Więc w jasyr zabiera —
I radość w tym szczerza,
Gdy kogo los spotka...
Bo wdzięczna, bo słodka —
Stokrotka, jagódka:
Filutka.

Lecz kiedy pieszczocha
Jednego pokocha,
Toż będzie z niej żona!
Jak anioł, natchniona,
Jak myszka cichutka —
Filutka.

Rozmaitości.

Dziesięć prawideł utrzymania zdrowia.

1) Czyste powietrze, w dzień i w nocy, jest głównym warunkiem zdrowia, a najlepszą ochroną przeciw chorobom płucnym.

2) Ruch, to życie. Codzienne ćwiczenia ciała na wolnym miejscu, czy to jaka praca, czy przechadzka lub gimnastyka, najłatwiej równoważyć może te szkody na zdrowiu, które przynosi siedzący sposób życia i zanieczyszczone powietrze.

3) Umiarkowanie i prostota w jedzeniu i piciu daje najlepszą rękojmą zdrowego i długiego życia. Kto więc jada zwykle zdrowe potrawy, a zamiast szkodliwego alkoholu (zawartego w wódce, piwie, winie i t. d.), używa wody, mleka i owoców, ten postępuje z największą korzyścią dla swego zdrowia, swej siły do pracy i swej pomyślności wogóle.

4) Utrzymywanie czysto skóry i roztropne hartowanie się, n. p. codzienne zmywanie zimną wodą ciała, a co tydzień wzięta ciepła kąpiel, tak latem jak zimą, wzmacniają znacznie zdrowie i chronią najpewniej od wszelkiego zaziębienia.

5) Prawidłowa odzież nie ma być zbyt ciepła i ciało krepująca, powinna przede wszystkim służyć do potrzebnej ochrony, a nie do stroju, być dla zdrowia i wygody, a nie mody.

6) Zdrowe pomieszkowanie musi mieć wiele słońca, a przytem być suchem, obszernem, czystym, widnem, wygodnem i miłym. Czas i pieniądze zamiast lokalom publicznym, poświęcajmy domowi, a opłaci nam się to stokrotnie, gdyż wtenczas najłatwiej szczęście w domu znajdziemy.

7) Czystość największa we wszystkim, powietrzu, pożywieniu, wodzie, w utrzymaniu ciała, w bieliźnie, ubiorze, mieszkaniu, ustępach, ziemi, po której się chodzi i w jakiej się pracuje, tudzież w obyczajach, wspólnie z umiarkowaniem, jest najlepszą ochroną przeciw cholerze, durowi (tyfusowi), błonicy (dyfterji), i wogóle przeciw wszystkim chorobom zakaźnym.

8) Regularna, pilna i użyteczna praca jest balsamem dla ciała i duszy, ucieczką i pociechą w największej niedoli, jest prawdziwym szczęściem w życiu naszym.

9) Potrzebnego wytchnienia i spoczynku nie znajdzie się bynajmniej w hałaśliwych, ogluszających zabawach. Noc przeznaczona jest do spania, a dni odpoczynku i wszelkie chwile wolne poświęcać należy rodzinie, jako też zasilaniu i orzeźwianiu swego ducha.

10) Życie użyteczne, obite w pracę, czynny i zadowolnienie, oto cel wszystkich naszych starań o dobre zdrowie. Szczerze więc dążenie, ażeby być dobrym ojcem rodziny, mistrzem w swym zawodzie, chlubnym obywatelem swego

kraju, niechaj będzie w nas godną pobudką i podstawą zdrowego życia.

Złote myśli.

Nie pragnij, by się człek do Boga wzniósł,
Lecz żądaj, aby wciąż ku Niemu rósł.

Gdy masz sądzić, nie z góry ludzi mierz, lecz z dołu:
Nie, o ile nie doszli Boga śród mozołu,
Lecz o ile w mozole wzrosli od padolu.

Życie się, jak mozaika, z obowiązków składa,
Której różne kamienie tworzą doskonałość:
Niejeden kamień błyszczy, i w oko podpada,
Lecz tylko wszystkie razem tworzą piękną całość.

»Wiarą a miarą« żyj, byś jak mędrzec żył:
Wiarą w swe siły, a miarą swoich sił.

Wiadomości.

Na Wrzesień

kosztuje „PRACA“ na wszystkich urzędach pocztowych

tylko 34 fen.
„PRACE“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) najwygodniej zamówić na poczcie.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy. —

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Język polski w handlu. Do »Katolika« pisze jeden z kupców i przemysłowców westfalskich, że zapatrując się na przykład kupców warszawskich zażądał od swoich dostawców berlińskich, aby korespondowali z nim w języku polskim. — Jeden z nich odpisał, że »w czasach obecnych język polski nie powinien istnieć w Niemczech« (Heutzutage darf die polnische Sprache in Deutschland nicht existiren). — Wobec takiej odpowiedzi kupiec nasz doniósł swemu dostawcy berlińskiemu, że nadal sprowadzać towarów od niego nie będzie i poszukał sobie innego dostawcę. To poskutkowało od razu; niezadługo otrzymał kupiec westfalski od firmy berlińskiej polski list z prośbą, aby dalej brał od niej towar, ponieważ zgadza się już na wszelkie warunki!

Szanujmy sami nasz język, a inni szanować go będą — tylko opieszałość nasza jest powodem, iż dotąd kupcy nasi prawie powszechnie prowadzą z swymi dostawcami niemieckimi korespondencję w języku niemieckim. Gdyby tak wszyscy postąpili sobie, jak dzielny wiarus w Westfalii, stosunki niebawem by się zmieniły; kupcy nasi nie potrzebowaliby się męczyć z nieznanym sobie dostatecznie językiem lub trzymać osobnych korespondentów niemieckich, a dla nas otwarłoby się nowe źródło utrzymania — bo firmy niemieckie musiałyby trzymać sobie polskich korespondentów.

Ks. Łukasz Gieburowski, proboszcz w Brodach, w dekanacie lwóweckim, brat zmarłych już ks. Konstantego z Kamieńca i ks. Stanisława z Górki Duchownej, obchodząc będzie w przyszłym roku 70-letni jubileusz kapłański. Będzie to jubileusz w dziejach naszych dyecezyi z pewnością dotąd niebywały.

Jeżyce. Bankier Kuttner sprzedał panu Winc. Skalskiemu, garniarzowi, parcelę za 6699 mr. Również ten sam bankier sprzedał parcelę stolarzowi p. Fr. Wiśniewskiemu z Winar za 10,213 marek.

Ostrowo. Wiadoma to rzecz, że ziemia nasza dużo mieści skarbów w sobie, których my nie umieliśmy i nie umiemy wyzyskać. Wyręczają nas w tem obcy, zabierając złoto a nam zostawiając plewy. W pobliżu Olszyny pod Ostrzeszowem znajduje się pokład węgla brunatnego. Niedawno temu przedsięwzięło pewne grono kapitalistów berlińskich próby, czy węgiel ten nie nadaje się do wyrobu brykietów (cegielek wglanych). Próby te wydały tak znakomity rezultat, że przedsiębiorcy postanowili teraz założyć tam wielką fabrykę brykietów, — na której naturalnie, — dobry zrobią interes.

(Dz. K.)

Szamotuły. Drogeryą pana Tarnowskiego w Szamotułach przejął na własność p. J. Zwierzyński. Nowy właściciel pracował przez czas dłuższy w znanych firmach pp. Barcikowskiego i Olyńskiego w Poznaniu.

Środa. Po rozparcelowaniu folwarku p. Pruchniewicza z Dembica, nabył p. Tadeusz Sroka z Tadeuszowa od Banku Parcelacyjnego (Piekary 1. 18 — dyr. Sikorski) za 10,500 talarów resztę ze wszelkimi zapasami i inwentarzem. — Tenże »Bank Parcelacyjny« nabył w Ruśborku pod Środą gospodarstwo pana Teod. Borowicza za 15,000 talarów. Gospodarstwo to zostało rozparcelowaniem na miejscu.

Inowrocław. Posiadłość przy ulicy Toruńskiej, należąca dotychczas do piekarza pana Luxenberga, nabył onegdaj p. dr. Warschauer za 85,000 mrek.

Janówiec. Gospodarz p. Wolski sprzedał swe gospodarstwo, obejmujące 50 mórg obrzaru, wraz z inwentarzem organięcie p. Stefanowskiemu za 12,000 marek.

Wągrowiec. Pan Józef Bronisz z Krotoszyna kupił folwark Koninek, położony w powiecie wągrowieckim od dotychczasowych właścicieli pp. Grabowskich.

Biskupice. (Prusy Zachodnie). Dębiny, 1600 mórg równej, pszennej ryli, nabył, od Niemki pani Boldt, sąsiad jej p. Michał Szczaniecki z Nawry za 360,000 marek.

Tuchola. (Prusy Zachodnie). Pan Dębiński sprzedał swą posiadłość rentową Zamarte, obszaru 235 mórg, właścicielowi panu Fr. Falkowskiemu z Lubiewa za 35,700 m.

Nowe w Prusach Zachodnich. Na ostatni targ remontów stawiono 22 koni, z których komisya zakupiła tylko trzy. W ogóle chodowcy skarżą się, że komisya wybiera stosunkowo bardzo mało koni.

Toruń. Minister rolnictwa dał odmowną odpowiedź na prośbę o otwarcie granicy polskiej dla dowozu świń z Polski do tutejszej rzeźalni. Władze miejskie chcą teraz udać się z prośbą do kanclerza.

Ruch w Towarzystwach.

Od Dyrekcyi Banku Ludowego w Miłostawiu odbieramy pismo następujące:

»Spodziewając się licznego zjazdu dn. 29 i 30 m. b. na sejmik spółek zarobkowych, upraszamy uprzejmie Szanowne Spółki o jak-

najwcześniejsze doniesienie nam ilości, oraz nazwisk swych reprezentantów. Panowie delegaci zaś raczą nam dołączenie, którym pociągami do nas zawiatają, a oznaczeni białymi kokardami gospodarze na dworcu kolejowym ich przyjmą; również zechcą nas, lub p. Jezierkowskiego w Bazarze powiadomić, czy w obiedzie, który się 30 m. b. godz. 2 1/2 na sali obrad odbędzie, udział wezmą. Cena nakrycia ustanowiona jest na 2 marki.

Biuro komitetu uroczystościowego znajduje się w Bazarze.

Miłostaw, dn. 1 września 1897.

Bank Ludowy w Miłostawiu.

Sp. zap. z nieogr. por.

F. Skoraczewski, Stankowski, S. Wroniewicz«.

Sejmik Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie odbędzie się tego roku dnia 29go i 30go września w Miłostawiu, na sali Bazarowej.

Porządek obrad:

I. Dnia 29go września, w środę, o godzinie 6tej po południu: 1. Zagajenie Sejmiku przez Patrona. 2. Sprawdenie pełnomocnictw delegatów. 3. Wybór marszałka, zastępcy i dwóch sekretarzy. 4. Ustanowienie porządku obrad. 5. Wyznaczenie komisji: a) do nr. 7 ref. podskarbi Związku, b) do nr. 8 ref. Patron, c) do nr. 10 ref. Patron, d) do nr. 11 ref. dr. Kusztelan, e) do nr. 12 ref. M. Więckowski, do nr. 13 ref. Wicepatron. 6. Sprawozdanie Patrona. Następują prace w komisjach.

II. Dnia 30go września, w czwartek o godzinie 8mej rano Msza św. na intencya Sejmiku — poczem o godzinie 9tej rano:

7. Przedłożenie rachunków kasy Związku, udzielenie pokwitowania, załatwienie wniosków o zwolnienie od składek. 8. Ustanowienie etatu na następne trzecie, unormowanie składek do kasy Związku. 9. Wybór zarządu Związku, i to Patrona, Wicepatrona oraz czterech członków patronatu na następne trzecie. 10. Czy oszczędności są w każdej Spółce pewne? 11. Czeki. 12. Kredyt członków zarządu i rad nadz. rezych i o walnych zebraniach. 13. O książkowości w Spółkach. 14. Referaty rewizorów i delegatów.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu średzkiego części południowej odbędzie się w Środzie dnia 12 września o godzinie 4 po południu na sali p. Hüttnera. Na zebranie przybędzie Patron.

Doniesienia literackie.

Popularny Podrecznik Chemii rolniczej napisał Stanisław Mukułowski.

Jest to praca uwieczniona nagrodą na konkursie Centralnego Towarzystwa gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem. Obejmuje 205 stronni i tablicę kolorową potażu, wapna, kwasu fosforowego i azotu, potrzebnych na jednej morgie do osiągnięcia pewnego sprzętu. Poważne to dziełko składa się z 7 rozdziałów, kosztuje tylko 1,50 m. Polecamy je naszym młodym światłym rolnikom.

Chleb dla swoich.

Posada rendanta miejskiego zawakuje z dniem 1 go października w Buku. Pensyi około 1300 m. Kaucyi potrzeba 600 talarów. Zgłoszenie przyjmuje magistrat.

Młodzieniec władający biegle niemieckim i polskim językiem, znajdzie zajęcie w biurze adwokata w Westfalii. Zgłoszenia pod adresem: »Wiarus Polski, Bochum«.

Fabryka cementu na Górnym Ślązku. Od jednego z Górnoślazaków otrzymał »Goniec Wielkopolski« następujące słowa: »Szanowna Redakcyo! Poruszony przez pismo Wasze projekt pobudowania w Poznańskiem fabryki siodu naprowadził mnie na myśl, że tu u nas, pod Opolem przydałaby się bardzo polska **fabryka cementu**. Istnieje tu kilka niemieckich fabryk akcyjnych — wszystkie robią dobre interesa. Nasza spółka akcyjna mogłaby działać z równą korzyścią dla akcyonarynszy, a przez to i dla przemysłu polskiego. Jest nas, Bogu dzięki, liczba dość znaczna, a i grosza znajdzie się dosyć. Kto stanie na czele!«

Obrońca prawna.

Ważny wyrok wydał niedawno temu najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku. Nauczyciel nakazał pewnemu uczniowi wieczornej szkoły rzemieślniczej, żeby wyszedł z ławki. Uczeń nie chciał tego uczynić. Nauczyciel wytoczył proces i sądy skazały ucznia na 2 tygodnie więzienia. Uczeń założył rewizyę i sąd Rzeszy w Lipsku zadekretował: Nauczyciel w wieczornej szkole rzemieślniczej ma prawo dozorowania i dla tego uważać go należy jako urzędnika. Jeżeli uczeń nauczyciela nie chciał słuchać, to dopuścił się oporu przeciwko władzy i dla tego winien być karany.

Wyrok ważny dla robotników został w ostatnich czasach wydany, co do znaczenia wyrazu „nieszczęśliwy wypadek podczas pracy“. Jeżeli pewna część robotników strejkuje, a inna pracuje, zdarza się nieraz, że z pomiędzy strejkujących, czasami z powodu podburzeń, zostaną wykonane podstępne napaści na pracujących. Jeżeli w takim wypadku napadnięty zostaje ranionym, zachodziło pytanie, czy to uszkodzenie robotnika należy do nieszczęśliwych wypadków podczas pracy. Ponieważ sprawa ta jest nader ważną, dla tego pewna fabryka zażądała wyroku sądowego. Sprawa oparła się o państwowy urząd zabezpieczenia w Berlinie, który zgodnie z sądem polubowym zawyrokował, że towarzystwo odośnośne w takich razach jest zobowiązane do odszkodowania, gdyż nie może zachodzić żadna wątpliwość, że zamiarem napaści była jedynie chęć zemsty na pracujących towarzyszach. Poszkodowany w pełnym tego słowa znaczeniu poniósł nieszczęśliwy wypadek podczas pracy, gdyż zamierzał na miejscu pracy rozpocząć robotę i wśród tego spotkał go wypadek.

Rady i wskazówki.

Ostrzenie kos i sierpów. Wiadomo, ile traci się czasu na ostrzeniu kos i sierpów. Unika się tego, kładąc narzędzia te na 30 minut przed użyciem w wodę, do której dodaje się pół procent skoncentrowanego kwasu siarczanego, poczem wystarcza już do naostrzenia jednorazowe pociągnięcie lekką osetką. Dłuższe leżenie w wodzie tej nie szkodzi narzędziom, byle po wyjęciu obebrać je na sucho.

Jak dobrze przechować słońinę? Zostawić słońinę w soli przez dni 17. Potem włożyć ją w skrzynię po trzy lub cztery polcie i obesać sianem jak można najściślej. Tak przechowują słońinę masarze w Paryżu i zapewniają, że lepszego sposobu nie ma. Spróbować można.

Pranie białych, jedwabnych sukien.
Bierze się dobrą pszenną mąkę i naciera się mocno całą suknię. Powtórzywszy kilkakrotnie, trzeba wytrzeć dobrze i suknia znów wygląda jak nowa.

Wynalazki.

Wynalazek Polaka. Z Nowego Yorku donoszą: Lekarz waszyngtoński dr. Maryan Zaremba bawi w Nowym Yorku w celu zastoso-
sowania patentowanego swego wynalazku, za pomocą którego o połowę oszczędzają się koszta gazowego oświetlenia. Zawiązało się towarzystwo w celu eksploataowania tego przyrządu.

Wystawy i kongresy.

Towarzystwo dla popierania sadownictwa w powiecie strzelińskim zamierza w dniach 25 i 26 września rb. urządzić w Kruświcy na sali pana Scherlego wystawę owoców.

Wystawa krajowa drobiu i królików odbędzie się w Przemyśle w Galicyi w dniu 18, 19 i 20 września rb. Odbędzie się ona za staraniem rozwijającego bardzo pożyteczną działalność Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu.

Międzynarodowy kongres dla handlu i przemysłu odbył się w Brukseli, w czasie od 6 do 11 września rb. przy sposobności wystawy pod honorowem przewodnictwem belgijskiego ministra przemysłu i robót publicznych. Kongres ten rozpadł się na pięć sekcji: własność przemysłową (wynalazki, patenty, przemysłowe modele i wzory), prawo handlowe, gospodarstwo społeczne, przemysłowa praca (zabezpieczenie inwalidów i chorych, praca niedzielna, praca dzieci, minimum zapłaty, syndykaty pracodawców i robotników) międzynarodowe stosunki i kwestye transportowe.

Informacje,

dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Ustawa, tycząca masła, sera, smalcu i innych tłuszczów,

używanych do jedzenia, niedawno przez parlament uchwalona, nabierze mocy prawa z dniem 1 października rb. Ktokolwiek temi artykułami handlować, albo je transportem posyłać będzie, obowiązany jest oznaczyć wyraźnie co posyła. Nawet na rachunkach musi być wypisane, czy kto masło, czy margarynę sprzedaje. Smalec będzie musiał być z okrasz wierzchniej wytopiony i tylko wtedy może być jako smalec sprzedawany, sprzedawanie wszelkich innych tłuszczów zbieranych, jako smalcu wieprzowego, będzie pociągało karę za sobą. Takie tłuszcze należy oznaczyć jako tłuszcz sztuczny.

Konkursy.

Otworzono konkurs: 1) nad majątkiem kupca, p. S. Gramsego w Środzie. Zawiadowcą masy konkursowej jest adwokat p. Schmidt w Środzie, 2) nad majątkiem zegarmistrza, p. P. Schirma w Rawiczu. Zawiadowcą masy konkursowej jest kupiec, p. Beno Klee w Rawiczu.

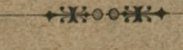
Subhasty.

Nieruchomość mistrza stolarskiego, pana Franciszka Tilitza z Mogilna, położona w Mogilnie pod nr. 69, dn. 27 września w sądzie mogilnickim. — Nieruchomości właściciela wiatraka, p. Piotra Lochowicza z Kcyni, położone w Kcyni pod nr. 436 i 106 dn. 8 października w sądzie kcynskim. — Nieruchomość

właściciela oberży, p. Józefa Maślanki z Morze-
rzewa, położona w Morzewie pod nr. 31 dn. 15 października w sądzie pilskim. — Nieruchomość włościanina, p. Piotra Dolaty z Dąbrowy, położona w Dąbrowie pod nr. 6, w powiecie poznańskim wschodnim, dn. 27 października w sądzie poznańskim. — Nieruchomość mistrza introligatorskiego, p. Ernesta Würtenberga z Krotoszyna, położona w Krotoszynie pod nr. 827 dn. 30 października w sądzie krotoszyńskim. — Nieruchomość włościanina, p. Jana Grzędy z Wturka, położona w Wturku pod nr. 21 dn. 19 października w sądzie ostrowskim. — Nieruchomości mistrza szewskiego, p. Stanisława Wojczyńskiego z Kobyłina, położona w Kobylinie pod nr. 103 w sądzie krotoszyńskim dn. 23 października.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Stanisław Łożyński i panna Pelagia Reimann, oboje ze Srody. — Właściciel apteki p. Bronisław Sikorski i żona Teofila z domu Latanowicz z Jeźyc (dawniej w Inowrocławiu). — Mistrz siodlarski, p. Paweł Nawrocki i panna Ema Nitschke, oboje z Poznania. — Mistrz rzeźnicki p. Tomasz Łabędzki i panna Władysława Małecka, oboje z Kórnika. — Balbierz, p. Nikodem Walczakiewicz i panna Stanisława Klatt oboje z Jeźyc. — Mistrz stolarski, p. Ignacy Olszewski i wdowa Agnieszka Dąbrowska z domu Sowińska, oboje z Jarocina. — Zawiadowca gorzelni i rendant p. Roman Pawiński i żona Jadwiga z domu Nendzińska z Gluchowa (powiat kościański). — Handlarz, p. Franciszek Niklewicz z Ostrowa i panna Maryanna Pernaczyńska z Krotoszyna. — Mistrz szewski, p. Tomasz Gołębiwski i żona Katarzyna z domu Kubiak ze Szamotuł.



Rolnictwo.

Użycie soli potażowych (karnit, karnalit, krugit) pod łubin okazało się bardzo skutecznym, szczególnie na ziemiach zmęczonych kilkoletnią z rzędu uprawą łubinu. Stałem nawożeniem solami potażowymi doszedł Schultze z Lupitz do tego, że dziś uprawia łubin kilkakrotnie po sobie na jednym i tem samym polu, przez co wytworzył t. zw. łąki łubinowe, a przy jednoczesnym obfitem nawożeniu potażem, zdołał on usunąć szkodliwy dla łubinu wpływ nawożenia wapnem.

Gospodarstwo.

Przeciw zapaleniu wymienia u bydła rogatego okazał się nadzwyczaj skutecznym następujący w „Praktischer Wegweiser“ polecony środek: Weź pół litra żytniówki, 60 gramów masła, 20 gramów ziela gołębiego (*Verbena*), gotuj to wszystko mniej więcej 10 minut i nacieraj następnie wymię tem lekarstwem ile możności jak najbardziej gorącym kilka razy dziennie. Często już w pierwszym dniu zapalenie znika, a wydajność mleka potem nie uszczupla się prawie wcale.

Ogrodnictwo.

Ropuchy ochraniać należy w ogrodach, gdyż są najlepszymi tępicielami wszelkiego robactwa, jak stonóg, ślimaków, glist itp. Angielscy i francuscy ogrodnicy utrzymują liczne egzemplarze ropuch w ogrodach i inspektach.

Pszczelnictwo.

Mole z uli najlepiej wyplenić, stawiając wieczorem przy ulu miskę napełnioną wodą, w której się zapala świeczkę. Mole lecą do światła i topią się w wodzie.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 6 września. Interes wełną ożywił się w ostatnim czasie. Dzięki ustępczości ze strony posiadaczy produktu, tranzakcje uskutecznia-
nie były z wielką łatwością. Płacono ceny nieco wyższe od jarmarcznych. Wełna brudna osiągała czterdzieści kilka marek za 50 kilo. Nabywali fabrykanci sukna — łożycy i miejscowi.

Chmiel.

Nowy Tomysł, 9 września. Z każdym dniem, w miarę posuwania się rwania wczesnego chmielu, przekonywamy się coraz bardziej, że w r. b. będziemy mieli do czynienia z pięknym produktem. W ogóle rezultat tegoroczny, tak pod względem wydajności, jakoteż jakości produktu, będzie znacznie lepszy, niż zeszłoroczny. — Za nowy chmiel placono dotychczas 90—115 m., stosownie do gatunku, a za najlepszy zeszłoroczny 70—80 m.

Zboże na rynkach międzynarodowych.

Pogoda była w tygodniu ubiegłym przeważnie ładna, wprowadziła tu i owdzie zdarzyły się gwałtowne opady atmosferyczne, ale żniwa są już w głównej części ukończone, tak że o szkodach, spowodowanych przez te deszcze, mowy prawie być nie może. Te domyślne warunki atmosferyczne bardzo korzystnie wpływają na kartofle, buraki i łąki, których stan jest bardzo dobry. W Anglii tylko i we Francyi, zwłaszcza na północy, niepogoda utrudnia ukończenie zbiorów. We Francyi według dotychczasowych obliczeń zbiór będzie o 50% mniejszy. Z Węgier lepszych wiadomości niema. W Rumunii, Serbii i Bułgarii również, o ile się zdaje, zbiory będą bardzo umiarkowane.

W Stanach Zjednoczonych w niektórych okręgach deszcz wpływa na opóźnianie zbiorów pszenicy jarej, ale, o ile się zdaje, skargi są przesadzone, gdyż według dotychczasowych oszacowań rezultat zbioru będzie w zupełności równy zeszłorocznemu, lub nawet obfitszy. Stany nad oceanem Spokojnym mają plony bardzo znaczne. Na zbiór kukurydzy uzalają się znów wprawdzie, lecz będzie on zawsze bardzo znaczny, także w połączeniu ze znacznymi zapasami ze zbiorów ostatnich lat towaru będzie obfity. W ostatnim tygodniu zapasy skontrolowane kukurydzy w Stanach Zjednoczonych podniosły się o 3,450,000 buszli i wynosiły 21,956,000 buszli. Wobec istniejących warunków Europa w pierwszej części obecnego sezonu będzie zmuszona czerpać głównie z obfitej nadwyżki Stanów Zjednoczonych, a ponieważ zapotrzebowanie jest o wiele znaczniejsze, niż w roku zeszłym, przeto Stany Zjednoczone znajdują w Europie chętnych odbiorców. W drugiej połowie roku wystąpią prawdopodobnie i kraje południowej półkuli jako dostawcy dla Europy. Stany Zjednoczone okazywały wprawdzie chęć wyzyskania swej sytuacji, ale nie zdołały już utrzymać kierunku zwykłego. — W Argentynie stan zasiewów, według ostatnich wiadomości, dobry. W Indiach wschodnich spadł w wielu prowincjach deszcz, tak, że można się spodziewać niezłych zbiorów. W Australii również nastąpiły opady atmosferyczne i należy się tam spodziewać dosyć dobrych zbiorów, a może i pewnej przewyżki na wywóz. W Anglii ceny pszenicy na początku tygodnia podniosły się o 1½ — 2 sz., później znów spadły. We Francyi również po początkowej poprawie, ku końcowi tygodnia ceny pozostały bez zmiany. W Holandyi kierunek cen był zwykły. W Niemczech ogółem panowała na rynkach większa cisza, niż w tygodniu ubiegłym. W Hamburgu ceny podniosły się nieco. Rynek berliński stosował się w ruchu cen do rynku newyorskigo z pewną wstrzeźliwością; najbardziej ożywiony był handel pszenicą, ceny zwykłe; nowy towar jest przeważnie dosyć dobrego gatunku. Interes żytem mały; ceny, początkowo wyższe, następnie spadły.

Urodzaje we Francyi.

Dziennik „Marché Français“ donosi pod datą 31 z. m., że z północnych i północno-wschodnich departamentów nadchodzą wciąż skargi na opóźnianie zbioru zbóż z pola z powodu obfitych opadów. Szczególnie owies i jęczmień dotkliwie ucierpiał. Przenica prawie zupełnie już sprzątnięta, ale i jej deszcze zaszkodziły podczas młócenia. Od 30 z. m. stan pogody poprawił się znacznie.

Zbiór w Ameryce.

Rzeczoznawca Thoman oznacza stan pszenicy jarej w dn. 1 b. m. liczbą 78.5 (100 oznacza rezultat normalny, średni). Według Th, wydajność trzech północno zachodnich Stanów wyniesie w r. b. tylko 144.7 mil. buszli. Stan przeciętny kukurydzy oznaczony został liczbą 79.3%, a rezultat zbioru szacowany jest w wysokości 830 mil buszli.

Humorystyka.

Facecje autentyczne.

W pewnym mieście na prowincyi jest menażerya, w której produkuje się poskramiacz lwów i tygrysów. Wśród ogólnego zachwytu widzów, jedyny pan M. stoi obojętny i nieporuszony.

„Jakżeż, nie podziwiasz tego człowieka?“ pyta go znajomy bijąc głośne brawo pogromcy dzikich bestyi.

„Niechby tych samych karesów spróbował z moją żoną — wtedy i ja bilbym mu brawo...“

* * *

Jako charakterystykę pruskiej służbiści podają niemieckie pisma następującą anegdotkę:

Do budynku stacyi kolejowej w Kamerunie wpadł tygrys i zastał w biurze samego naczelnika tylko. Ten widząc, że tygrys przysiadł na tylnych łapach i bijąc ogonem po ziemi zamierza się rzucić na niego, biegnie do telegraficznego aparatu i raportuje centralnej stacyi: Do bióra wpadł tygrys... chce mnie pożreć... proszę o instrukcyje....“

* * *

Gdy zeszłego roku w Tryeście mordercę Garricio prowadzono pod szubienicę, zapytał tenże towarzyszącego mu księdza, jaki dzień jest dzisiaj.

„Poniedziałek, mój synu“ odpowiedział kapłan.

„No, ładnie się tydzień zaczyna“ mruknął Garricio, a po chwili dodał „właśnie dziś niepowiniem dać się wieszać, bo ile razy w poniedziałek jaki kawał mnie spotka, to potem mam pech przez cały tydzień“.

Z motywów sielskich.

— Cegój, Maćku nicpotem,
Leżys w błocie pod płotem,
Cemuś, Maćku, o rany,
Taki dzisiaj pijany?
— Nie dogaduj mi jeszcze:
Jako leją wciąż deszcze,
Jako żyto porasta,
Bieda będzie i basta,
Nie żałuję se trunku
Od takiego frasunku.

Do dziejów feminizmu.

W Rzymie, w ojczyźnie Lombrosa, otwartą została szkoła dla kandydatek do stanu małżeńskiego. „La Epocca“ ogłosiła spis wykładów, na jakie będą uczyć młode panienki — są tam między innymi zapowiedziane takie odczyty jak „Hygiena małżeńska“, „Karmienie dzieci“, „Fizjologia atawizmu“ i t. d.

Humorysta „Pracy“ proponuje, aby jako nadzwyczajny przedmiot zgłosić jeszcze w tej małżeńskie akademii wykład o „Hodowli bydła rogatego“. Prelekcyi tych, o ile możliwości z demonstracyami, podejmie się zapewne, który z rzymskich Don Zuanów.

Położenie rzeczywiście godne zazdrości.

— Wystaw sobie, ten lajdał X. zarwał mnie na 300 marek.

— Ach, jak ci zazdroścę; jak jabym chciał być w twojem położeniu.

— Zwaryowałeś, czy co?

— Wcale nie zwaryowałem, bo ten sam X. zarwał mnie przeszło na 3 tysiące marek.

Z FIZYOLOGII.

Nową prawdę wam odkrywam,
Zacni starcy i młodzieży:
Człowiek, wbrew twierdzeniom wiedzy,
Do wszystkich *działów* należy.

Ten, kto lubi piwo, wódkę,
Wino albo grog gorący,
Zwiedza knajpki i piwiarnie,
Jest to panie człowiek *esqcy*.

Gdy studyuje śpiew, gdy pieśnią,
Chce wywalczyć kasek chleba,
Podobnego jegomości
W poczet *ptaków* wliczyć trzeba.

Gdy się kłania zamożniejszym,
Bije czołem pankom wszędzie,
Zjada za to kolacyjki.
Ten na pewno *plazem* będzie.

Zaś ci, co w rozbracie z światem,
Wiodą tryb zamknięty taki,
Że prąd życia bez nich płynie
Są wyraźnie *skorupiaki*.

U lekarza.

Pacjent: Panie konsyliarzu, od paru dni mam takie pragnienie, że piję jak wielbłąd i latam jak waryat.

Doktor: Na to wielbłądzie pragnienie poradzi panu konował, a co do waryacyi to radziłbym panu Owińska.

Oszczędność.

Gdy ogórkowa błysła era, wraz z którą „bryndza“ straszna gości, pan Albin żonę wysłał na wieś, do teścia, ot, dla oszczędności, a sam pozostał w miasta murach, zaprowadziwszy w domu zmiany: oddalił sługę, zmniejszył lokal, oszczędny wdowiec nasz słomiany.

Ach! jak samemu żyć boleśnie!... Czas się tak wlecze, tak go wiele! Pan Albin począł czas ów skracać; wnet się znaleźli przyjaciele, karty „wstawianka“ i na letnich zabawach tany; zapomniał o swej samotności słomiany wdowiec nasz kochany.

Przeminął lipiec, sierpień minął, i ogórkowy czas się skraca; stęskniona do domowych progów, żona Albina ze wsi wraca.

Ach, co za straszna w domu zmiana! przybite w „lombku“ kosztowności, pan Albin w długach tonie bągnie!

— Cóż to!?

— Ha, skutki oszczędności!“

Środek pewny.

— Doktorze, cierpię strasznie na głowę.

— Sprobuj pani „Migrenstiftu“.

— Nie pomaga.

— A antipirina?

— Na nic!

— No to sprobuj pani jeszcze... nowego kapelusza.

Na placu Wilhelmowskim w Poznaniu.

— Jak się sąsiad masz, kiedy przyjechałeś do Poznania?

— Ja, uważasz sąsiad, wcale *nie* przyjechałem.

— Wolne żarty.

— Daję sąsiadowi słowo honoru, że do Poznania *nie* przyjechałem.

— Jakże *nie* przyjechałeś, jeżeli w Poznaniu jesteś?

— Że tu jechałem, to zupełnie inna kwestya. Onegdaj, wyobraź sobie, wsiałam do wagonu w Ostrowie i spotykam Łukasza, Fonsia, Misia oraz Plesia... Po drodze, na stacyach, raczyliśmy się tak serdecznie, że straciłem przytomność, a oni poczciwcy *przywieźli* mnie, sam nie wiem jak i kiedy.

*

Kto ostatecznie wygrał na wojnie grecko-tureckiej?

— Kapitalista, który dostarczył funduszu na zapłacenie kontrybucyi.

TELEGRAMY.

Konstantynopol.

Od miesięcy pięciu prawie
Ciągłe się to samo snuje:
Codziennie słyhać tę wiadomość,
Porta pokój podpisuje.
Patrząc na to, wciąż się szczerze
Europa dziwi cała:
Skąd tak długo podpisuje,
Czyżby pisać zapomniała?

Konstantynopol.

Codziennie głoszą telegramy,
Dla których wiarę świat ma w cenie:
W sprawie pokoju wreszcie mamy
Jutro ostatnie posiedzenie.
Pyszna turecka ta idea
Niecno pokrewną jest arenie —
Wszak głoszą cyrki i muzea:
Jutro ostatnie przedstawienie.

Ateny.

Wśród rokowań pokojowych,
Które w żółwiem tempie biegą,
Grecya broni najzjadlej
Dziś honoru cywilnego.

Bo powiada Grek obrotny,
Który w bitwie niezbyt silny:

Czart wojenny porwał honor,

Więc ocalmy choć cywilny!

Może na tem coś wygramy,

Więc najdłużej bądźmy sprzeczni:

Zawsze stawiać się bez bitwy

Znacznie łatwiej i... bezpieczniej.

Sprzedaje.

Czysto okazyste i nader korzystne kupno **od nierodaka pięknej**

Wsi

rycerskiej, w jednym z lepszych powiatów Księstwa ca. 4000 mg. incl. **350 mórg, pysznych nawodnianych łąk** i 1300 mg. wysmukłego zdrowego lasu a w tem **ca. 700 mg. 70 do 100 letniego drzewa do ścięcia**, rola do 1/3 pszenna, reszta jęczmienna i dobra żytnia ziemia w dostatecznej kulturze, **z parową gorzelnią według najnowszego systemu urządzoną 700 beczek kontingentu** wielką cegielnię i t. d., dobre budynki i we wielkim porządku, **śliczny i silny inwentarz**, obfite żniwa do tąd nienaruszone, **pałac okazały o 13 pokojach w pośród obszernego cieniściego parku**, gospodarstwo zasobne, majątek iście pański i **tylko landshafta obciążony**, jeżeli zaraz przy zał. **100.000 mk.** za 500.000 mk. a więc nieomal **zabezpiecz** od nierodaka do nabycia, gdyż **same lasy** zaraz do ścięcia reprezentuje natychmiastową wartość ca. **130 tysięcy marek.**

Komunikacja bardzo dogodna.

Blizszych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“

Centralna Agentura Dóbr,

Drwęski i Langner w Poznaniu, Rycerska ul. 38. — Telefon Nr. 295. —

Ważne dla pań!

SKŁAD

mój towarów krótkich głównie stroju, jest zaraz tanio na sprzedaż. **M. Skowrońska,** Chełmuża (Culmsee W. Pr.)

Dzierzawy.

W nowym budynku — Jeżyce, Poznańska ul. nr. 33 przeciw ogrodu t. zw. „Reichsgarten“ są

mieszkania

o 3 i 4 pokojach z kuchnią i przynależnościami od zaraz lub 1 października do wynajęcia. Blizszych wiadomości dowiedzieć się można na placu ciesielskim tamże.

Szukam dzierzawy dobrego **gościńca**

od Nowego Roku albo od kwietnia 98 r. najchętniej we wsi kościelnej i gdziebym zarazem miał zajęcie jako rewizor trychlin.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Pracy“ pod numer, **427.**

Szukający miejsc.

Gorzelnik

żonaty, **bezdzienny**, 34 lat liczący, z lepszym wykształceniem szkólnem, wolny od wojskowości, 6 lat w ostatnim stanowisku obeznany dokładnie z najnowszymi aparatami doskonalony w swym zawodzie mogący się powołać na referencye osobiste swych pryncypałów poszukuje z zaraz innego umieszczenia.

Blizszych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

RZĄDZCA

żon., **bezdzienny**, w najlepszej sile wieku, z wyższym wykształceniem 8 lat w przedostatniej a 5 lat w obecnej posiadzie gospodarstwie renomowanym, prywatnie chlubił się jako znakomity i sprężysty agronom polecony poszukuje od 1. 10 r. b. innego stanowiska.

Blizszych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ogrodnik

kaw. 32 lat stary, katolik, Polak, władający biegle językiem niemieckim, chlubił się prywatnie polecony, z praktyką długoletnią z pierwszorzędnych ogrodów, obeznany z ciepłarnią, ananasarnią itd. blisko 4 lata w ostatniej posiadzie w domu magnackim, pragnie przyjąć od 1 października inne stanowisko przy skromnych wymaganiach.

Blizszych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

SUBJEKT

który od lat 7 pracuje w handlu żelaza i towarów kolonialnych, wolny od wojskowości, szuka miejsca od 1 października rb. Łaskawe oferty irosze nadesłać pod nr. **105 F. N.** poste rest. **Ponice** (Punitz).

Organista

żonaty, biegły w swym zawodzie, z dobrymi świadectwami pracujący dawniej w gospodarstwie, szuka miejsca od 1 października rb. Poleććego może organista **J. Dorsz** w Czeszewie p. Wapno.

Wolne posady.

W Wlewsku p. Lidzbarkiem (Lautenburg W. Pr.) znajdzie miejsce od 1 października rb. zdolny

pisarz gospod.

BOROWY

żon., w starszym wieku, któryby zarazem podjął musiał ukopania 900.000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do hrab polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Siedmiu

PISARZY

kawalerów, biegłych w piórze, obeznanych z książkowością, potrzeba od 1 października lub zaraz na pensyą 300—350 mk.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od zaraz do średniej gorzelni w Księstwie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku

ekonomów

kaw., potrzebni od zaraz i 1. 10 r. b. na pensyą 400—600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Borowy

żon., w wieku 30 do 40 lat, z dobr. świadectw. potrzebny od 1-go stycznia 1898 do dozoru małego lasu oraz pola na znaczną pensyą i deputat.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Urządник gosp.

samotny, Polak, z skromnymi wymaganiami, mogący się świadectwami kilkoletniej praktyki wykazać, potrzebny od zaraz lub 1-go października r. b. pod bezpośrednią dyspozycyę dziedzica w Dom. Bąkowo p. Piekanie. Pensya 300 mk. rocznie, utrzymanie, pranie. Świadectwa niezwraca się. (428)

Dom. **Bąkowo.**

Elewa gorzelniczego

z odpowiedniami wiadomościami szkólnymi przyjmie

S. Piekucki.

Obrowo p. Obrzycko.

Elew leśny

z dobrem wykształceniem szkólnem znajdzie od 1. 10. rb. miejsce pod korzystnymi warunkami.

Zarząd leśny

Samostrel.

Dom. Dąbrowka

p. Zalesie obw. reg. Poznański szuka zaraz lub od 1 października rb. dobrze poleconego

forczpana

kawalera.

Kopii świadectw się nie zwraca,

Poszukuje się technika mierzowego (425)

rysownika

któryby latem był pomocnikiem w robotach polowych.

Zgłoszenia pod literą Z. Z. w Administracji „Pracy“.

Biegły

buchalter i korespondent

władający polskim i niemieckim językiem, może się natychmiast zgłosić z dołączeniem świadectw oraz podaniem pensyi pod literą **J. W. nr. 1753** do Eksped. „Pracy“. (424)

Samotna

kobieta

silna i zdrowa — potrzebna do uprzątkowania domu. Gdzie? wskaże Ekspedycja „Pracy“

Robotnicy

obeznani z pracami w cegielniach i chcący sobie zapewnić zatrudnienie na porę zimową, powinni się natychmiast do roboty zgłosić do

Parowej cegielni i tartaku w Strzelnie. (423)

Nowy kurs handlowy,

obejmujący pojedynczą i podwójną buchalteryę, korespondencyę, rachunki, naukę o wekslach i t. p. w polskim i niemieckim języku, rozpoczyna się 1-go października r. b. Na zyczenie także osobne kursa czterotygodniowe. (429)

S. Krzymiński.

Buchalter bankowy i nauczyciel szkoły handlowej.

POZNAŃ,

ulica Strzelecka nr. 31, 1.

A. Pfitzner

w Poznaniu

Stary Rynek Nr. 6

od roku 1849

Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę **wiosenną**

napój majowy

na świeżej mażance, butelka 3/4 litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.

Tortypomarańczowe, ananasowe.

Spodki kruche do ciast owocowych tuzin 50 fen. 185

Lekcyi na fortepianie

udziela za przystępną cenę akademycznie w konserwatorium Berlińskiem wykształconą

Aleks. Deichsel,

Wielkie Garbary 53.

Szanownej Publiczności i Wielobnemu Duchowieństwu polecam

skład gotowych krat

z kutego żelaza własnej roboty, na jeden, dwa lub więcej grobów, kraty do Bóżychnak i pomników wraz z kompletnem ustawieniem. **Ceny jaknajniższe.** (336)

Z głębokiem poważaniem

Stanisław Brzozowski,

mistrz ślusarski.

Fabryka dla budowli i krat

Poznań, Wielkie Garbary Nr. 45.